Nr. 210. Lwów — Piątek dnia 15 Września. **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ w innych Państwach 4 „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numer z poprzedniej daty 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Schoktowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia ze znaku na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Nikodema M. Ps. Mamasa | Jutro: So. św. Ludmiły P. Rz. Antyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 44 Zachód „ 6 m. 6 | Długość dnia godzin 12 m. 22 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przesilenia ministeryalne.

Piszą nam z Wiednia 13 września:

Dymisya całego gabinetu węgierskiego zbiegła się z ustąpieniem pp. Hartla i Calla z ministeryum austryackiego, z tego zaś pozornie wynika, że między tymi wypadkami jest jakiś związek. Lecz oprócz pozoru nic za istnieniem takiego związku nie przemawia. Na Węgrzech przeszywiście sytuacya polityczna wywołała przesilenie. Można powiedzieć, że tam z całą świadomością napięciowo trudności, aby zmusić koalicyę opozycyjną do ponownych zabiegów o ugodę z Koroną. Zamknąwszy się w swej opozycyjnej skorupie, koalicya nie myślała o kompromisie, lecz bardo żądała od Korony ustępstwa zupełnego na całej linii. Gabinet barona Fejervarego pokazał jej swymi projektami reform, że ma ona słabe strony, punkta bezbronne, na których z pewnością będzie pobitą. Chociaż koalicya nadrabiała miną, jednakże w gruncie rzeczy była przerażona, bo pomimo całego animuszu, zachowała przecież tyle trzeźwego sądu, aby zrozumieć, że po przeprowadzeniu reform, obmyślanych przez Fejervarego, rola jej, jeżeli nie zupełnie się skończy, to bardzo zmaleje. Zamiast ideałów madyaryzacyjnych poczną się nad Węgrami unosić pragnienia socyalne, a znajdą tam dla siebie dużo tematu, bo to jest może już jedyne cywilizowane państwo, w którem dotychczas nic nie zrobiono na polu socyalnem. Dlatego koalicya była przerażona projektami Fejervarego i odrazu poczuła, że aby się uratować, zająć miejsce u steru i choć cokolwiek urzeczywistnić ze swego programu, musi dążyć do kompromisu z Koroną. Tak przesilenie węgierskie było poruszone z martwego punktu. Gabinet Fejervarego spełnił swe zadanie i mógł podać się do dymisyi, aby zrobić miejsce skruszonym nieco wodzom opozycyi, tym właśnie wodzom, którzy teraz znów się pojawią przed obliczem Korony, a będą to zapewne Andrassy i Banffy, stojący na gruncie ugody z r. 1867.

Dymisya gabinetu Fejervarego jest więc przesileniem politycznem w całem tego słowa znaczeniu; inna myśl wołodż nie wionę, aby stanąć u steru. Nie można powiedzieć tego o ustąpieniu panów Hartla i Calla. Żaden polityczny powód nie wywołał ich dymisyi: odeszli dobrowolnie i dlatego ta zmiana w gabinecie austryackim odbyła się tak cicho i tak niepostrzeżenie. Żaden człowiek, a dzielny uczony, który zadanie oświaty pojmuje bardzo wzniośle, minister Hartel ze smutkiem widział, że sprawy szkolne są coraz częściej traktowane przez stronnictwa jako kwestye polityczne i narodowe, nie zaś wyłącznie cywilizacyjne; że są one jako piłki w walce stronnictw. Niepodobno było uczonemu z tem się pogodzić, ani się do tego dostroić, więc uznał, że już się dawno odsuwał od wpływania na obrót spraw szkolnych, o ile rozbierano je ze stanowiska politycznego narodowego. Przyszła wreszcie cięższa choroba, po której minister jeszcze bardziej się zniechęcił do niezgodnego z jego przekonaniem traktowania „wiwatów" — i oto podał się do dymisyi, pozostawiając o sobie najlepszą i zaszczytną pamięć. Co do p. Calla, to wyrwany ze służby dyplomatycznej, w której nawykł do innego tonu, nie parlamentarnego, i do innych manier, zawsze czuł się obcym w ministeryum handlu. Jeżeli kiedy, to po zawarciu traktatu handlowego z Niemcami, mógł się czuć silnym na swem stanowisku. Lecz wolał ustąpić, przewidując starcie z prądem, który bierze górę w dziedzinie polityczno-handlowej, wymagającej sprawy przemysłowych, z prądem, korzystnym dla rzemiosł, a niekorzystnym dla wielkiego przemysłu, z czem p. Call, jako naśladowca doktryn manchesterskich, nie może się pogodzić.

Obie te dymisye nie wynikają więc z chwilowej politycznej sytuacyi, a zatem nie są zewnętrznym objawem jakiegoś przesilenia. Dopiero powołanie na ich miejsce nie stałych ministrów, lecz tylko urzędników, pełniących obowiązki ministrów, może mieć polityczne znaczenie. Według austryackiego zwyczaju, kierownik ministeryum jest tylko czasowym zastępcą ministra, a zatem człowiekiem, który załatwia jedynie bieżące sprawy wedle ustalonych norm biurokratycznych, ale żadnego kierunku nie potrzebuje sobie wytykać. Oczywiście, taka tymczasowość nigdy nie może stać się regułą, aby nie doszło do tego, że nie ma nietylko gabinetu parlamentarnego, ale nie ma nawet urzędniczego. Stąd wolno wysnuć wniosek, że baron Gautsch zwolna przygotowuje rekonstrukcyę gabinetu w kierunku parlamentarnym. Nie można wątpić, że on chętnie przejmuje drogę, skoro już cztery teki oddał czasowym zastępcom, mianowicie teki: kolejową, sprawiedliwości, oświaty i handlu. Ale żeby rekonstrukcya była możliwa, trzeba, aby się odpowiednio ułożyły stosunki w parlamencie; trzeba, żeby koła poselskie zrobiły co do nich należy. Samo przeciwnie obsadzenie ministerstw oświaty i handlu przez urzędników, którzy nie odegrali żadnej politycznej roli i nie stoją w żadnym ścisłym stosunku do stronnictw, wcale jeszcze nie zapowiada rychłej rekonstrukcyi gabinetu w kierunku parlamentarnym. Wszakże już oddawna dwie teki są piastowane nie przez ministrów, lecz przez „kierowników", a to wcale nie zbliżyło parlamentaryzowania gabinetu. Do tego wydatnie przyczynić się powinna Rada państwa. Mamy nadzieję, że to się stanie. Jeżeli koalicya węgierska pójdzie na ustępstwa, natenczas obie połowy monarchii poczną nareszcie wychodzić z długiego chaosu. Ponieważ na to się zanosi, więc to jest chwila pełna historycznego znaczenia.

Demonstracya katolików.

Niemieckie centrum urządza co roku wielki zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich w Niemczech, duchowieństwa, wybitnych polityków na katolickiej niwie, polityków, a chętnie dopuszcza także gości. W tym roku urządziło taki zjazd w stolicy zabranego Francuzom kraju, w Strassburgu, więc już to było pewną demonstracyą przeciw republice francuskiej; a że urządziło go niezwykle wspaniale i że na tym zjeździe mówiono dużo i ostro o francuskich bezwyznaniowych ustawach, a silnie zaznaczano prawo Niemiec do Lotaryngii i Alzacyi — czego dotąd centrum nigdy nie robiło, — przeto jeszcze bardziej uwydatniła się demonstracyjność tego zjazdu. Wymierzony on był przeciw bezwyznaniowej republice, która też tem dotkliwiej to odczuła, że jako goście, pojawili się na zjeździe liczni katolicy z Austryi, Szwajcaryi, Belgii, Anglii i Włoch, nawet z Ameryki południowej, ale co najboleśniejsze dla Francuzów, nawet z ich ojczyzny. Wszyscy członkowie tego zjazdu przyjęli rezolucyę, w której powiedziano, że ze stanowiska ściśle religijnego dobrze się stało, iż katolicka Lotaryngia i Alzacya odpadły od ateuszowskiej Francyi. Ten niejako plebiscyt świata katolickiego musiał tem dotkliwiej zaboleć Francuzów, że sami Alzaci i Lotaryńczycy zaznaczyli, iż dotychczas całą siłą duszy pragnęli powrotu pod francuską chorągiew, ale teraz, po zbezwyznaniowieniu się republiki, nie chcą słyszeć o takim powrocie, wolą na zawsze pozostać przy Niemcach, szanujących religię. Życzliwe dla Niemiec uczucie wyraziło się nawet w dość dziwnym wniosku adwokata dra Stieve takiej oto treści: „Ponieważ Papież powinien być władzcą świeckim, a Niemcy bez wojny z Włochami nie mogą mu zwrócić państwa Kościelnego, przeto religijny cesarz Wilhelm powinien mu oddać w zarząd Lotaryngię, jako księztwo należące do sojuszu państw cesarstwa niemieckiego, co będzie zupełnie naturalne zwłaszcza dlatego, że Jego Świętobliwość Pius X powinien być uważany za księcia niemieckiego, ponieważ się urodził w Wogezach, mianowicie w lotaryńskiem miasteczku Dagsburgu". Wniosek ten bez rozpraw odesłano do komisyi, gdzie on oczywiście utonął razem z innym wnioskiem, iżby cesarz Wilhelm II przyjął wiarę katolicką i przez to przywrócił ów pożądany stan, kiedy na czele świata cywilizowanego stali Papież i imperator świętej rzymskiej monarchii.

Lecz oprócz tej demonstracyi antifrancuskiej była na zjeździe jeszcze inna demonstracya. Niemieckie centrum zupełnie się zastosowało do przyjaznych stosunków między Watykanem a dworem berlińskim. Bez wpływu na centrum nie mogło pozostać to, że Kurya rzymska żyje w najlepszej komitywie z niemiecką dyplomacyą i że niedawno delegat papieski witał cesarza w Strassburgu, co dla duchowieństwa katolickiego w kraju zabranym Francyi było wskazówką, iż powinno być niemieckiem, to znaczy zaniechać protestów przeciw zaborowi. Więc też centrum proklamowało się na zjeździe stronnictwem nawskróś rządowem, stojącem bez zastrzeżeń przy cesarzu, który, lubo protestant, postępuje jak prawowity katolik. Powiedziano na zjeździe, że „duchowną widomą głową świata katolickiego — Papież, a świecką — imperator Wilhelm"; powiedziano także, że „jak państwo niemieckie i Kościół są nierozłączne, tak również nierozłączni Papież i cesarz". Jest w tem ogromna przesada, którą zaledwie może usprawiedliwić rażący brak pamięci o tak jeszcze niedawnym kulturkampfie, jako też i o tem, że jego resztki dotąd istnieją. Lecz centrum wcale nie cierpi na brak politycznej pamięci, ono tylko z przesadnym zapałem zanurza się z głową w nowej dlań atmosferze rządowego stronnictwa. A że się zanurza tak chętnie i tak w gorliwości przesadza, ma to dla Wielkopolski poważne znaczenie. Tłómaczy jego występowanie przeciwko polskim kandydatom podczas wszystkich wyborów i zapowiada, że w parlamencie i sejmie pruskim nie możemy liczyć na poparcie katolickich Niemców. Bardzo nie w porę zraziliśmy ich do siebie, poddając się wpływowi krewkich radykalnych i szowinistycznych żywiołów.

Korespondencye.

Wiedeń 13 września.

(Dymisya dra Hartla i bar. Calla. — Jej powody. — Baron Bienerth i hr. Aleksander Auersperg.)

(y). Dwaj bardzo poważni i bardzo sympatyczni członkowie gabinetu bar. Gautscha, usunęli się ze swych stanowisk, a dymisya ich, którą opinia publiczna w Austryi została poniekąd zaskoczona, stała się zaraz tematem rozmaitych, daleko sięgających kombinacyi co do jej powodów, tudzież co do wrzekomych planów bar. Gautscha przemiany swego gabinetu z urzędniczego w parlamentarny. Tego rodzaju proroctwa polityczne zbyt często ponawiały się podczas kilkumiesięcznego okresu rządów br. Gautscha, aby można teraz przywiązywać do nich wielką wagę, to też nie wdając się na razie w dociekania, jakie koleje przechodzić będzie gabinet bar. Gautscha w przyszłości, należy przyjąć za prawdziwe te powody dymisyi dra Hartla i bar. Calla, jakie oni sami podają, a mianowicie, że czują potrzebę wypoczynku, gdyż ich denerwująca i połączona z ogromną odpowiedzialnością praca wśród tak przykrych stosunków, jakie panują w Radzie państwa, podkopała ich zdrowie i zniechęciła ich do dalszego piastowania urzędu ministrów. Zresztą wiadomo jest powszechnie, że już wtedy, gdy bar. Gautsch obejmował spuściznę po drze Koerberze, zarówno dr. Hartel jak i bar. Call chcieli ustąpić i tylko na usilne nalegania bar. Gautscha zatrzymali nadal swe teki, oświadczając jednak wyraźnie, że są one każdej chwili do dyspozycyi.

Nie ma się zresztą czemu i dziwić, że obaj ci dygnitarze nie czuli się w swoim żywiole na stanowiskach ministrów. Bar. Call najpiękniejsze lata swego życia spędził w służbie dyplomatycznej; przeważnie na Wschodzie, w Teheranie, Konstantynopolu i Sofii, dr. Hartel zaś na katedrze profesorskiej i w swoim gabinecie, zatopiony w książkach i w pracach naukowych. Ani biurokratą, ani agitatorem żaden z nich nigdy nie był, więc nie dziw, że całe życie parlamentarne, takie, jakie panuje w Austryi od lat ośmiu, a w którem z tytułu swego stanowiska rządowego musieli brać czynny udział, raziło ich w najwyższym stopniu. Wreszcie mając go do syta, ustępują z widowni publicznej, a że ustępują teraz, w przededniu zwołania Rady państwa, to świadczy o delikatności ich uczuć, gdyż czują oni to dobrze, że dymisya ich w czasie trwania sesyi parlamentarnej byłaby dla szefa gabinetu o wiele kłopotliwszą niż obecnie.

Na miejsce ich obejmują kierownictwo ministerstw oświaty i handlu dwaj wytrawni urzędnicy br. Bienerth i hr. Leopold Auersperg, którzy całe życie spędzili przy biurku, do polityki nigdy się nie mięszali, zatem żadne stronnictwo nie może ich uważać za swoich mężów zaufania, lub za swoich przeciwników. Br. Bienerth podczas całej swej karyery przy urzędach politycznych, w ministerstwie oświaty, tudzież na stanowisku wiceprezydenta dolno-austryackiej Rady szkolnej krajowej dał się poznać jako urzędnik bardzo zdolny i sumienny, zaś hr. Leopold Auersperg, którego powołanie na kierownika ministerstwa handlu nabiera szczególnego znaczenia ze względu na to, że cały szereg niesłychanie doniosłych spraw handlowo-politycznych czeka w najbliższej przyszłości załatwienia, odbył dotychczasową swą służbę urzędniczą w namiestnictwie dolno-austryackiem, a następnie w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie doprowadził do godności szefa sekcyi. Ma on obecnie lat pięćdziesiąt, a w służbie państwowej znajduje się od lat dwudziestu ośmiu. On to jest autorem projektu ograniczenia kompetencyi ministerstwa spraw wewnętrznych w kwestyach dotyczących przemysłu i handlu, a przekazania wszystkich tych spraw w całości ministerstwu handlu, podczas gdy obecnie cała administracyjna część tych spraw należy do ministerstwa spraw wewnętrznych. Jako szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych miał hr. Auersperg pod swym zarządem wszystkie departamenty przemysłowe, tudzież departament weterynarski, i to było niezawodnie głównym powodem, dla którego br. Gautsch właśnie jego wybrał na kierownika ministerstwa handlu.

Znacznie młodszym od hr. Auersperga jest nowy kierownik ministerstwa oświaty br. Bienerth, ma on dopiero 42 lat. Posuwał się on bardzo szybko po szczeblach biurokratycznej drabiny, a to z jednej strony dzięki temu, że był bardzo sumiennym i pracowitym urzędnikiem, z drugiej zaś strony, że był bardzo zdolnym. Na polu szkolnictwa jest to pierwszorzędna fachowa siła. Ci, co go znają, zapewniają, że nie żywi żadnych uprzedzeń do naszego kraju. W roku 1897, mając lat zaledwie 34, był już hofratem.

O stanie wychowania publicznego w Galicyi.

(V. Dopełniające kursa rolnicze.)

W roku szkolnym 1903/4 było 28 czynnych dopełniających, wiejskich kursów rolniczych przy wiejskich szkołach pospolitych. Między tymi było kursów czysto rolniczych 24 i kursów ogrodniczo-sadowniczych 4 (w Dąbiu pod Krakowem, w Lanckoronie w okręgu wadowickim, w Olesku w okręgu złoczowskim i w Sadach Trembowelskich). Nieczynnych kursów rolniczych było w roku ubiegłym 2, a to w Oleszycach, w okręgu cieszanowskim i w Nisku. Kurs rolniczy w Oleszycach (mieście) został zawieszony w r. 1901 po pożarze miasta i po spaleniu się budynku szkolnego. W roku ubiegłym ukończono wprawdzie już nowy budynek szkolny w Oleszycach, lecz reaktywowanie tego kursu napotkało na inne poważne trudności. Kurs rolniczy w Nisku był nieczynny w roku szkolnym 1903/4 z powodu długotrwałej choroby kierownika kursu: obecnie po przeniesieniu tego kierownika w stały stan spoczynku i po obsadzeniu szkoły inną siłą nauczycielską, kurs ten jest ponownie czynny. W ciągu ubiegłego roku szkolnego poczyniono przygotowania do otwarcia dopełniającego kursu rolniczego przy szkole 2-klasowej w Podzameczku, w okręgu buczackim: kurs ten wszedł w życie z początkiem roku szkolnego 1904/5.

Co do tych okręgów szkolnych, w których jeszcze niema dopełniającego kursu rolniczego, zarządziła Rada szkolna krajowa, aby wszystkie dotyczące Rady szkolne okręgowe poczyniły kroki ku zorganizowaniu takich kursów w najbardziej odpowiednich miejscowościach. Na rozporządzenie Rady szkolnej krajowej oświadczyło się 37 Rad szkolnych okręgowych za potrzebą założenia dopełniającego kursu rolniczego w swoim okręgu, wskazując zarazem te szkoły, które posiadają warunki do założenia takiego kursu. Nie wszystkie jednak Rady szkolne okręgowe oceniają należycie doniosłość dopełniających kursów rolniczych i nie wszystkie z równą energią starają się usuwać trudności, stające na przeszkodzie założeniu kursu w ich okręgu. N. p. Rada szkolna okręgowa w Białej oświadczyła na podstawie uchwały, powziętej na plenarnem posiedzeniu Rady, że w tym okręgu nie zachodzi potrzeba założenia dopełniającego kursu rolniczego; zaś Rady szkolne okręgowe w Bochni, Dąbrowie, Nowymtargu, Pilznie, Przeworsku, Rohatynie, Śniatynie, Wieliczce i Żywcu wykazały w swych relacyach, że założenie kursu rolniczego w tych okręgach nie da się na razie urzeczywistnić bądź to z powodu braku odpowiedniego pola, bądź z powodu braku osobnej sali naukowej, bądź wreszcie z powodu niechęci ze strony gmin danego okręgu.

Z podanej w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej tabeli dotyczącej frekwencyi na tych kursach okazuje się, że w roku szkolnym 1903/4 najsilniejszą była frekwencya na kursach rolniczych w Chłopach (61), w Nowosiółce i Lanckoronie, w Łoszniowie (58), w Maryampolu (55) i w Nastasowie (51); najsłabszą była frekwencya w Krakowcu (20), Magierowie (17) i Zakliczynie (14). Ogółem wynosiła frekwencya na czynnych kursach rolniczych w roku ubiegłym 979 chłopców i 35 dziewcząt, przeciętnie na 1 kurs rolniczy uczęszczało 35 chłopców. Dziewczęta pobierają prawidłowo naukę tylko na 2 kursach ogrodniczych, a to w Dąbiu (12 dziewcząt) i w Lanckoronie (23 dziewcząt). Na kilku innych kursach rolniczych a mianowicie w Balińcach, Nowosiółce, Sadach trembowelskich i Zakliczynie udzielają dziewczętom nauczyciele tych kursów teoretycznych i praktycznych wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego (n. p. warzywnictwa, obchodzenia się z nabiałem) na zwyklej nauce dopełniającej.

Nauka zręczności jest obecnie zaprowadzoną jako przedmiot nadobowiązkowy na 23 kursach rolniczych, a młodzież szkolna, chętnie się do niej garnie. Na 2 kursach udzielają koszykarstwa, na innych udziela się nauki zręczności w zakresie robót drzewnych, bacząc przy tem, aby młodzież nabrała wprawy we władaniu narzędziami i zapoznała się ze sposobami wyrabiania przedmiotów użytecznych w gospodarstwie domowem, w ogrodnictwie i sadownictwie, oraz w pszczelnictwie. Nauki tej udzielają odpowiednio wykształceni na specyalnych kursach zręczności nauczyciele, a na kursie rolniczym w Balińcach w okręgu kołomyjskim udziela tej nauki nauczyciel fachowy, który ukończył szkołę dla przemysłu drzewnego w Kołomyi. Wszystkie kursa, na których się udziela nauki zręczności, zaopatrzyła Rada szkolna krajowa w potrzebne warstaty i narzędzia.

(VI. Język niemiecki w gimnazyach).

Do sprawozdania Rady szkolnej krajowej dołączony jest obszerny, szczegółowy referat o ankiecie w sprawie nauki języka niemieckiego w naszych szkołach średnich. W obradach tej ankiety brali udział profesorowie tego języka w szkołach średnich, którzy wieloletnie na tem polu zdobyli doświadczenie. Przedmiotem ankiety były dwie sprawy: nauka języka niemieckiego wogóle w gimnazyach i szkołach realnych, jej system, jej rezultaty itd. i język niemiecki przy egzaminach dojrzałości. Ta druga sprawa mniejsze od pierwszej ma znaczenie, jest bowiem specyalną. Ważną byłaby o tyle, o ileby można egzamin dojrzałości uważać istotnie za dający miarę wiedzy, wartości umysłowej, pracy i dojrzałości ucznia. Tak jednak w praktyce nie jest, co też najsłuszniej większość referentów ankiety przyznała to mniej lub więcej otwarcie i szczerze. Argumenty przytaczane przeciw dzisiejszej formie maturalnego egzaminu z języka niemieckiego nie interesują właściwie i jedynie w związku z tym przedmiotem, dadzą się bowiem zastosować do wszystkich przedmiotów tego egzaminu, tj. do egzaminu samego, o którym tylko w teoryi mówić można, że daje miarę wiedzy i dojrzałości ucznia. W rzeczy samej zaś praktyka okazała i okazuje ustawicznie, że jest on loteryą, różniącą się tem od pospolitej, że można na niej szanse do pewnego stopnia z góry obliczyć, a prawdopodobieństwo wygranej jest realniejsze niż na zwykłej loteryi. Lecz za to stawka wynosi zbyt wiele, bo co najmniej jeden rok życia zmarnowany, a

---

6)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdym przybył, nieszczęśliwy jeszcze dyszał.

Ten chłopak dał dowód niezwykłej odwagi: strzelił do siebie sześciokrotnie z rewolweru, miał sześć ran w głowie i w twarzy. Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć takiej zaciekłości w samobójstwie i dlaczego? Bo wilią tego dnia puścił się był na hulankę i stracił 25 fr., wypłaconych mu na rachunek właściciela sklepu, a których właścicielowi nie mógł zwrócić.

Zdumiewającą jest błahość pobudek, które skłaniają desperatów do targania się na życie.

Samobójstwa zdarzają się seryami, do niektórych miejscowości przywiązana jest jakaś fatalność. I tak w Lasku Bulońskim jest pewien zagajnik, w którym sześciu nieszczęśników dzień po dniu targało się na swe istnienie.

Pewnego dnia udałem się dla odcięcia biedaka z gałęzi, który na kawałku papieru, wsuniętym w kieszeń, wypisał był umyślnie fałszywe nazwisko, żeby nas zmylić.

Zarządzono śledztwo i dowiedzieliśmy się bardzo smutnej historyi tego człowieka.

Zajmował on niegdyś stanowisko wybitne w Londynie, a strąciła go na dno przepaści zemsta żony, która spostrzegła, iż mąż jest w stosunkach zbyt zażyłych z jej macochą. Nastawiła mu sidła piekielne — wpadł w nie i został skazany na dwa lata ciężkich robót.

Zrujnowany, zbeszczeszczony, po wyjściu z więzienia zaczął pić i staczał się stopniowo po stoku moralnego upadku; do Paryża przybył już jako żebrak i włóczęga.

Wezwano żonę, aby stwierdziła tożsamość wisielca. Nie zapomnę nigdy jakim głosem orzekła: „Tak, to on" — jaki błysk tryumfu zapalił się w jej oczach.

Wreszcie pod wodzą p. Lejeune, urządziliśmy pierwszą obławę w Lasku Bulońskim. Udało nam się zagarnąć bandę włóczęgów, i drugą, szkodliwszą bandę hulaszczą, w której gronie znalazło się dwóch jegomościów mających ordery logii honorowej. Puszczając się na orgie nocne, nie uznali nawet za stosowne odczepić czerwonej wstążeczki od tużurka.

Komisarz policyi, po przesłuchaniu, wypuścił ich na wolność, dał im tylko nauczkę, która widocznie w las poszła, bo miałem z nimi do czynienia następnie.

Wielu jest ludzi, ze swego stanowiska i urodzenia należących do wyższych warstw społecznych, którzy jednak lubują się w kale ulicznym. Ci są niepoprawni, jak pijacy.

Te obławy w Lasku Bulońskim przypominały mi polowania w Ameryce Północnej na czerwonoskórych lub na grubego zwierza. Osaczaliśmy część Lasku, w której strażnicy wytropili poprzednio kupy włóczęgów, a następnie krocząc naprzód, gnaliśmy przed sobą całe bandy; zdarzało się nieraz przydeptać nogą na jakiego uśpionego nieszczęśnika. Natrafialiśmy i na trzynastoletnie dziewczątka, których niepodobna było odprowadzić do domu, bo nigdy domu nie miały.

Niegdyś aresztowano starą kobietę, przezwaną „la Gronde", co w żargonie złodziejskim znaczy „Piękna". Miała lat 67, swego czasu za rządów Ludwika Filipa, była słynną lwicą i kurtyzaną, co jej zyskiwało szacunek wśród tej bandy łotrów bezdusznych.

— O tak — mówiła mi. — Dawniej jeździło się powozami, ale od lat trzydziestu chodzę pieszo. Choć skarżyć się do dziś dnia nie mogę. Miewam niekiedy po trzy franki dziennie.

W Lasku Bulońskim, w głębi rowu, wytropiłem parę dzikich dzieci: czternastoletniego chłopaka i dwunastoletnią dziewczynę, którzy żyli z sobą jak małżeństwo.

U wrót stolicy świata cywilizowanego żyli jak Indyanie z Paragwaju.

Przez kilka miesięcy sprawowania urzędu w policyi paryskiej, poznałem lepiej naturę ludzką, niż w ciągu kilkuletniego pobytu w Afryce i Ameryce.

Jarmark w Neuilly wchodzi także do atrybucyi komisaryatu w Neuilly. Zaznajomiłem się bliżej z właścicielami bud i przedsiębiorcami widowisk, a miałem sposobność przekonać się, że to po większej części ludzie dobrzy. Nie zdarzyło mi się wnosić skargi na żadnego, odpłacali mi też za sympatyę, którą wzbudzała we mnie ich dobroduszność i poczciwość. Ani jedno małżeństwo nie odbyło się w rodzinie Pezon *) bez mojego współudziału.

Lecz obok przedsiębiorców igrzysk ludowych, istnieje odrębny świat, wyzyskujący namiętność tłumu, zagrzewający do gier hazardowych.

Z jednym z takich „przedsiębiorców" miałem dość oryginalne zajście, które wzbogaciło moje doświadczenie.

Pewnego wieczoru, błąkając się po jarmarku, stanąłem przed budą, w której był bilard, amerykańskim zwany. Rzucało się kulę, która miała obalić dwa kręgle, stojące w szeregu jeden za drugim. Spostrzegłem, że gdy grał sam przedsiębiorca, to oba kręgle zawsze padały: gdy zaś który z klientów wypuszczał kulę, drugi kręgiel nigdy się nie przewracał.

Cała banda młodych cudzoziemców, Hiszpanów, wraz z kilku eleganckiemi hałaśliwemi kobietami, uwzięła się, aby tej sztuki dokazać. Właściciel robił świetne interesy.

Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Przedsiębiorca, tak jak i dla innych, chciał sam kręgle ustawić.

— Przepraszam — oświadczyłem — wolę przekonać się osobiście, że wszystko w porządku. Ja sam kręgle ustawię.

Właściciel budy zbladł; zrozumiał, żem jego „sztukę" wykrył, ale przyglądali nam się ci wszyscy, których przed chwilą był okradł, więc nie śmiał stawić oporu.

Ustawiłem drugi kręgiel tak, aby stał na krążku metalowym, oznaczającym jego miejsce — nie zaś o parę milimetrów w bok, tak, jak to czynił nasz frant, skutkiem czego, pierwszy kręgiel padając, nie obalał drugiego.

W ten sposób wygrałem wszystkie losy.

Tłum chciał mi już owacyę urządzić.

— Jaki pan zręczny! — zawołała towarzyszka jednego z Hiszpanów.

Uznałem, że czas już rozwiać tę aureolę zręczności cudownej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dynastya Pezonów, której protoplasta zmarł niedawno, słynęła ze sztuki poskramiania dzikich zwierząt. Znana jest we Francyi menażerya Pezona. Najmłodszy członek tej rodziny stawiał niedawno swą kandydaturę do parlamentu. (Przyp. tłóm.)

nieraz nawet zwichnięcie całego życia. Są to rzeczy znane, omówione i uznane. Natomiast niezmiernie interesującą jest sprawa pierwsza tj. nauki wogóle języka niemieckiego w polskich jakoteż ruskich gimnazyach czyli w gimnazyach, w których ten język jest przedmiotem, a wykładowym językiem jest inny.

Jaki wynik ankiety w tej sprawie? Oto w najogólniejszych zarysach niezadowolenie z obecnego systemu nauki i uznanie wyników jej za niedostateczne i ze stanowiska biurokratycznego i na miarę praktycznej użyteczności. Biurokratycznie — wyniki nauki są niedostateczne, bo nie odpowiadają wymaganiom planów naukowych wypracowanych w ministeryum. To byłoby jeszcze pół biedy, bo — przyznają to wszyscy referenci — plany te są nie odpowiadające naszym warunkom i zbyt wygórowane pod względem wymagań. Referent, który je wypracowywał w ministeryum, nie zoryentował się w sytuacyi; nie uwzględnił tego, że czego innego żądać można od ucznia, który mową włada od dzieciństwa lub nabywa jej znajomości drogą praktyczną, a czego innego od ucznia, który uczy się jej, jakby powiedzieć można, „sztucznie" i w niewielu godzinach nauki tygodniowo. Przyczyną tego nieporozumienia stało się to, że w ministeryum wówczas, gdy redagowano tam „Organisations-Entwurf", miano jeszcze żywo przed oczami te postępy uczniów w nauce języka niemieckiego, które oni robili wonczas, gdy w tym języku wykładano w galicyjskich gimnazyach wszystkie przedmioty. Zresztą ten dyssonans między teoryą a praktyką pod względem biurokratycznym mało nas może obchodzić i wogóle byłby bez znaczenia, gdyby rezultaty nauki odpowiadały choć w przybliżony sposób praktycznym potrzebom.

W dzisiejszych warunkach t. j. przy nauce w gimnazyach języka niemieckiego jako przedmiotu, takiego samego jak matematyka, czy nauki przyrodnicze lub coś podobnego, trudno oczywiście łudzić się, że uczeń posiądzie ten język w ten sposób, by nim władał zupełnie, by przeniknął jego ducha tak, jak posiada biegłość i ducha mowy ojczystej. Praktyczny rezultat, jakiego od nauki języka niemieckiego w gimnazyach stanowczo domagać się należy, powinien być dwojaki: po pierwsze dla użytku życia codziennego takie opanowanie języka, by można się jako tako porozumieć z Niemcami i mieć podstawę do rozwinięcia biegłości w języku w razie, gdy się uczeń znajdzie w Niemczech. Ten rezultat w końcu daje nauka dzisiejsza. Chodzi jednak o drugi o wiele ważniejszy i wogóle ten, dla którego właściwie języka niemieckiego udziela się w gimnazyach t. j. by uczeń nabył możności czytania i rozmawiania po niemiecku w tym stopniu, iż mógłby czytać utwory literackie i je rozumieć. Jest to rodzaj „okna na Europę" i ze względu na bogactwo literatury pięknej, fachowej i naukowej niemieckiej i ze względu na to, że język niemiecki posiada w przekładach wszystkie wybitne dzieła wszystkich innych literatur.

Tego rezultatu dzisiejsza nauka nie daje. Stwierdzają to wszyscy referenci ankiety. Z jakiej przyczyny? Oto wręcz fałszywego systemu nauki. U nas literatury niemieckiej uczy się ucznia, który nie włada językiem niemieckim. Następstwa tego są takie, że nauka ta zamienia się w mechaniczne wbijanie w jego głowę i pamięć suchego literacko-historycznego materyału złożonego z nic niemówiących, najzupełniej niepotrzebnych dat, ogólnikowych przeważnie banalnych sądów, a przedewszystkiem streszczeń dzieł i to streszczeń przeważnie podejrzanej wartości. Owe streszczenia mają tę ujemną stronę, że przyzwyczajają ucznia do powierzchowności i do sądzenia rzeczy, których się samemu bezpośrednio nie zna.

Uczniowie czytają w całości i wszechstronnie opracowują tylko niektóre utwory klasyków. Stanowczo powiedzieć należy, że umysł ucznia gimnazyalnego nie jest jeszcze zdolny zrozumieć właściwego piękna tych rzeczy i to tem mniej, że podane jest one w mowie obcej. Ogólnikowe, powierzchowne i przeważnie zewnętrznej strony dotyczące uwagi nie rozświetlą umysłu ucznia, ani nie wywołują zainteresowania. To też stwierdza jeden z referentów, że gimnazyum tak uczniom obrzydza klasyków, że nigdy ich już potem w życiu do ręki nie biorą. A wprawa językowa także nie zyskuje na tej lekturze. Przecież język wielkich poetów niemieckich jest bądź co bądź martwą odmianą żywej mowy. Tym językiem w życiu potocznem posługiwać się nie można. Uczeń, który najskrupulatniej przystudyował Klopstocka, Goethego i Schillera i przyswoił sobie ich język, z pewnością w podróży w kraju niemieckim nie potrafi kelnerowi wytłumaczyć, coby chciał zjeść na obiad. Lecz i w innym kierunku nauka ta jest bezpożyteczna, a mianowicie o ile chodzi o lekturę współczesnej literatury. Dzisiejsi pisarze niemieccy nie piszą językiem klasyków. Tu znów zachodzi to nieporozumienie biurokratyczne, o którem mówiliśmy wyżej. Uczeń Niemiec uczy się niemieckiej literatury, rodzimej literatury, uczeń Polak rozdziału z literatury powszechnej. Uczeń niemiec zna język potoczny z życia, współczesnych pisarzy z teatru, z lektury dla przyjemności, język i dzieła klasyków stanowią dla niego z jednej strony najpiękniejszy i największy rozdział z historyi kultury jego narodu, a z drugiej strony to, co się po niemiecku nazywa „das erhebende im Leben". Dla ucznia Polaka dzieła klasyków stanowią mały stosunkowo rozdział z historyi kultury światowej i przykład martwej odmiany żywego języka.

W szczegółowe, często zresztą fachowe uwagi i dezyderacye referentów ankiety wdawać się nie możemy. Dowiadujemy się jedynie z nich charakterystycznej rzeczy, a mianowicie, że w podręcznikach szkolnych otoczono szczególną protekcyą autorów austryacko-niemieckich ze szkodą innych autorów niemieckich. Wystarczy przytoczyć przykład, że np. jak to jeden z referentów obliczył, Grillparzerowi poświęcono w podręcznikach szkolnych akuratnie 20 razy tyle miejsca, co Henrykowi Kleistowi, a to z powodu, że Kleist był Prusakiem, a Grillparzer Austryakiem. Jest to dobre dla uczniów w Górnej czy Dolnej Austryi, tam jest to ich „Hausliteratur", czy według biurokratycznego określenia „Landesliteratur", lecz dla ucznia Polaka decydującą może być tylko wartość danego autora ze stanowiska jego w literaturze niemieckiej, a nie austryackie pochodzenie. Nie wszyscy zaś autorowie podręczników szkolnych sami doskonale wiedzą, o ile niżej stoi Grillparzer od Kleista.

Na zakończenie zaznaczyć wypada, że wszyscy referenci zgodzili się, iż dzisiejszy system nauki języka niemieckiego w gimnazyach galicyjskich jest nieodpowiedni i że wymaga gruntownej reformy, przedewszystkiem w kierunku praktycznym i w kierunku ograniczenia ciężkiego, suchego materyału historyczno-literackiego, który jest prawie bez pożytku, a obciąża umysły uczniów i wymaga od nich nadmiernej pracy.

Wypadki w Rosyi.

Baku. Od niedzieli panuje tu spokój, sklepy jednak są jeszcze zamknięte.

Tyflis. Burmistrz i wielu radnych złożyło swe mandaty na znak protestu przeciw krwawym zajściom przed ratuszem podczas tłumienia rozruchów przez wojsko. Włościanie z wielu obwodów zwrócili się do jenerała Szirimkina z prośbą, aby wystąpił przeciw zbuntowanym Tatarom, którzy podpalają i plądrują wsie, a szczególnie przeciwko tatarskim policyantom, których zachowanie się czyni niemożliwą wszelką zgodę. Pożogi w Bibiejbat i Bałachanach już ustały, w Baku trwają dalej.

Berlin. Do *Berl. Ztg.* donoszą z Petersburga, iż car zamianował ks. Ludwika Napoleona jen.-gubernatorem Kaukazu. Książe wyjeżdża w tych dniach do Baku.

Paryż. Dziennik *Libre Parole* otrzymał bardzo mało prawdopodobną wiadomość z Petersburga, donoszącą, że tymi dniami popełniono zamach na Bułygina i byłego ministra wojny Sacharowa. Mianowicie na ministrów powracających z Peterhofu, z pałacu carskiego, nieznani sprawcy, podobno Ormianie, przebrani za oficerów rosyjskich, rzucili bombę. Bułygin nie odniósł ran, Sacharow jest ciężko ranny; nadto z przechodzących zginęły dwie osoby, a kilkanaście odniosło rany.

Cholera.

Berlin. *Staatsanzeiger* pisze, że od dnia 12—13 b. m. w Prusiech południowych było 15 nowych wypadków cholery, a 4 śmierci. Dotąd ogółem zachorowało na cholerę osób 179, a zmarło 65.

Berlin. Onegdaj i wczoraj przywieziono do szpitala tutejszego 3 osoby, które zachorowały wśród podejrzanych objawów. Jak się zdaje jednak, nie są to wypadki cholery i chorzy będą mogli za kilka dni opuścić szpital.

Hamburg. Urzędowo ogłaszają, że nie wydarzyły się nowe wypadki cholery.

Co i o czem piszą.

Pan **Franciszek Bylicki**, znakomity muzyk i koncertmistrz krakowski, a przytem mąż wielkiej nauki, odbył niedawno podróż po Finlandyi i zdaje z niej sprawę w fejletonie *Czasu*. Przedewszystkiem więc konstatuje, że administracya rosyjska tak samo w Finlandyi, jak i we wszystkich innych krajach europejskich, zagarniętych przez moskiewskiego kolosa, niczem się nie przyczyniła do uszczęśliwienia tej ziemi. Od stu kilkudziesięciu lat, od upadku Karola XII. należy Finlandya do Rosyi, ale wszystko co w tym kraju jest dobrego, wzniosłego i szlachetnego, to zrobili Finlandczycy. Rosyjska administracya nic zgoła nie zrobiła. Od którejkolwiekbądź strony wjedzie człowiek do Finlandyi, ma zawsze to uczucie, że wszystko co tam dokonał człowiek — powiada dr. Bylicki — nie pochodzi z ręki zaborcy, ale z ręki mieszkańca tej ziemi. A dalej dr. Bylicki tak pisze:

Finlandczycy, jest to osobny typ ludzi. Pomimo tyluwiekowego połączenia ze Szwecyą, nie spotkasz się z typem szwedzkim. Widocznie ziemia i klimat modelują własny wzór człowieka. Finlandczycy, przeważnie blondyni, wzrostu średniego, budowy średniej, mają rysy twarzy miękkie, są przeważnie brzydcy; z oczów, z wyrazu, z ruchów, nie tryska ani życie, ani energia, ani dobroć — jednem słowem są oni skończonym typem bezwyrazistości. Uśmiech na twarzy starca, młodzieńca, lub dziecka jest rzadkością — wykrzyknik wesołości, lub gniewu nie istnieje — pieśni nie posłyszysz. W gromadzie między swoimi to samo milczenie, ta sama cisza. Jakże innym, jakże niepodobnym w niczem jest typ Wielkorusa, tego, który o miedzę mieszka od Finlandczyka. Barczysty, silny, rosły, krzykliwy, gadatliwy, śpiewający, zdaje się być nieocenionym materyałem do pracy i do kultury. A jednak tak nie jest.

Finlandczykowi odmówiła natura prezencyi, odmówiła mu tych wszystkich przyciągających znamion, które obcego zachęcają do bliższej znajomości, ale po pewnym czasie nie można oprzeć się pokusie głębszego zbadania tej natury, bo się na każdym kroku widzi, bo się czuje moc dobrego.

Jedną z największych zalet Finlandczyków jest ich niedająca się złamać oporność na wszelkie wpływy tak zwanej kultury rosyjskiej. Zepsucie, bezład, nierząd, niechlujstwo, pijaństwo, nie czepiło się ludu finlandzkiego, pomimo, że na to patrzą od lat stu kilkudziesięciu. Autonomia, jaką do niedawnych czasów się cieszyli, nie byłaby ich od tych wpływów uchroniła, gdyby nie wrodzone ich zalety.

Oświata w Finlandyi nie zna analfabetów — zewnętrzna czystość i porządek w osadach i miastach jest zdumiewająca. Drogi główne wyborne, na nielicznych wprawdzie liniach kolei żelaznych wielki ład, porządek, a podróżujący ma istotnie to uczucie, że nie on dla kolei, ale kolej dla niego.

W południowej Finlandyi, gdzie latem przebywa z pewnością około parukroć Rosyan i cudzoziemców, zaroiło się od willi (daczy) z ogrodami. Tu otwarło i otwiera się coraz to szersze pole do zarobku i do zetknięcia z Rosyanami. To mnóstwo willi, to przeważnie własność mieszkańców Petersburga. Są to mniej lub więcej wspaniałe zabudowania wszystkie drewniane, z szablonem, bez gustu pobudowane. Najkosztowniejsze leżą tuż nad morzem, zagajone jodłami, brzozami, świerkami i modrzewiami. Na gazony i klomby trzeba było ziemię zwozić, więc ogród najmniejszy, najskromniejszy jest na tym szczerym piasku drogim, a cóż dopiero parki i to wcale pokaźne, których nie mało w południowej Finlandyi.

Kończyna zatoki fińskiej między Peterhofem, Kronsztadem, Oranienbaumem, a Finlandyą, jest płytka, ale fale bywają pokaźne szczególnie w godzinach rannych, więc kąpiących się nie brak, Mnóstwo budek, to własność letników, którzy nie wiele sobie robią zachodu z kąpielowemi kostyumami, szczególnie kobiety kąpią się zwykle najbezceremonialniej w koszulach. Mnóstwo łódek uwija się i ożywia puste morze, gdyż aż do Wyborga nie ma tu przystani, a widok parowca na dalekim widnokręgu należy do rzadkości. Od czasu do czasu Kronsztadt daje znać światu, a raczej letnikom, że flota istnieje i bombarduje powietrze działami najcięższego kalibru, od których huku drżą w posadach wille na przestrzeni kilkunastu kilometrów.

W południowej Finlandyi roi się od zakładów wodoleczniczych, z których oczywiście każdy ma swoją własną metodę. Dla mieszkańców Petersburga, oddychających powietrzem zatrutem z braku kanalizacyi, już samo powietrze czyste jest cudownem lekarstwem, to też i skutki tych kuracyj są po największej części cudownymi.

Niektóre z miejscowości są szczególnie ulubionemi, a do takich należą Terijoki, ciągnące się na przestrzeni kilkunastu kilometrów nad morzem. Tutaj są wille dygnitarzy państwa i świata finansowego, tu otwierają na lato najrozmaitsze sklepy, a drogi główne pełne najrozmaitszych wehikułów.

Najpospolitszą jest karyolka finlandzka, wózek mały i ciasny na krzywych po większej części resorach, ciągniony przez małego, ale krępego finlandzkiego konika, maści gniadej, lub bułanej. Te koniki to wyborne niestrudzone kłusaki, a ponieważ tu, jak i w Petersburgu, pędzenie na złamanie karku, jest hasłem powszechnem, więc trzeba powoli przyzwyczaić swoje nerwy do takiej jazdy, zwłaszcza, że tak, jak w Petersburgu, tak i w Finlandyi woźnica trzyma najniedbalej lejce w ręku, a wymijanie zdaje się spoczywać na łasce boskiej. W święta i w niedziele, kiedy dziesiątki mieszkańców Petersburga wyjeżdża w oddalone nawet strony Finlandyi, miejscowości takie, jak Terijoki, nabierają cechy wielkiego zjazdu. Wszelakiego rodzaju uprząże, różnorodne ekwipaże, różne typy, uwijają się, a po przyjściu pociągu istny wyścig na drodze głównej.

Sporo mundurów białych, a wśród nich sporo jeneralskich wyłogów czerwonych; co prawda, te wyłogi daleko więcej ubarwiają koloryt strojów, aniżeli twarze jenerałów dodają dystynkcyi zgromadzeniu. Dziwne to typy, zmęczone, obrzmiałe, głupie, z przedwczesnym starczym uwiądem.

Z woźnicą finlandzkim nie tak łatwo jest rozmówić się. Nie dość, że źle mówi po rosyjsku, ale rozumie mało, bo rozumieć nie chce. Jedyne słowo esperantystyczne dla niego jest rubel, ale najsowitsza zapłata nie ożywi ani nie rozweseli go. Po za suchą, konieczną rozmową, na nic nie odpowie. Woźnica, zapytany w mojej obecności, czy nie wie, czem by usunąć plamę na ubraniu, zrobioną smarowidłem z koła jego karyolki, nietylko nic nie odpowiedział, ale nawet nie spojrzał na pytającego się.

Zaręczano mi, że można złamać rękę lub nogę, nagle zaniemódz, a chłop finlandzki nie zwróciłby nawet na to uwagi, dodano jednak, że takim jest względem ruskiego. Zarekomendowanie się w sklepie, że się nie jest „ruskim", jest dobrą rekomendacyą, czego sam niejednokrotnie doświadczyłem.

Podróż dłuższa karyolką jest z przyczyny uporczywego milczenia woźnicy nużącą. Inaczej to z izwoszczykiem ruskim: gęba mu się nie zamknie. W Petersburgu opowiadali mi o wojnie, o strejkach, tłumaczyli wszystko, a gdy się rozmowa na szerokim tle wyczerpała, mówili o żonie, dzieciach, koniach i krowach.

W Finlandyi wiele wycieczek robiłem w towarzystwie p. Eugeniusza Epsteina, zawołanego polskiego adwokata w Petersburgu i właściciela wspaniałej willi w Terijokach.

Otóż razu jednego na dłuższej wycieczce karyolką — zapytuje on woźnicy kogo bardziej lubi: Szweda czy „ruskiego". — Ne znaju. — A komu byś dał chleba, gdyby obaj byli głodni? — Ne znaju. — W kilkanaście dni potem, w okolicy dalekiej, robimy wycieczkę karyolką — inny woźnica oczywiście. Te same zapytania, takaż sama odpowiedź.

— Cóż za dziwna zgodność w politycznych zapatrywaniach u południowego i u północnego Finlandczyka! — zauważył mój towarzysz.

Brzydota niektórych Finlandczyków jest tak uderzającą, że zwraca odrazu uwagę, bo zresztą monotonność bezwyrazistego typu tak znuży, że się przestaje na nich patrzeć. Coś podobnego, choć na bardzo małej przestrzeni, spotyka się w Holandyi.

Po Terijokach uwijał się woźnica garbaty i typowo brzydki. — Ten chyba swojej nie znalazł! Gdzie tam! Wiózł nas razu jednego do słynnych lasów rządowych — pełnych wspaniałych olbrzymich modrzewi. Wszedłszy w las głęboki, chcieliśmy, aby nas prowadził. — Ciągle nam zmykał. Tymczasem z powrotem, o dziwo! przemówił pokazując nam swój dom, łąkę i córeczkę w oknie. A więc znalazł swoją. Córka, kilkoletnie dziecko, wcale do ojca niepodobna.

Finlandczyk nigdzie roli nie uprawia, gdyż tych kilka zagonów, rzadko kiedy dojrzewającego owsa lub kartofli — i ogrodnictwo, skąpe pod większemi miastami, nie może wchodzić w rachubę na tych olbrzymich przestrzeniach. Łąki, drzewo, przemysł drzewny i nabiałowy, oto wszystko co wieś daje. Łąki, pomimo, że są rodzime i że nigdzie nie widać na nich kultury, są z największą troskliwością ogrodzone, co przypisać należy wielkiej taniości drzewa. Wsie jednak są tak rzadkie, że podróżując po Finlandyi, choćby nawet koleją, ma się uczucie zupełnego pustkowia. Tam więc, gdzie jest osada, każdy kawał łąki dlatego jest cennym, bo jest blisko — stąd też pochodzi to ogradzanie znacznych nawet przestrzeni łąk. Okolica wkrótceby mogła śmiertelnie znudzić, gdyby nie to, że od Willmanstrandu, w pobliżu Wyborga, na przestrzeni dwóch trzecich Finlandyi, rozpoczyna się królestwo jezior. Czegoś podobnego nigdzie się nie zobaczy.

Niezliczona ilość jezior, stanowi właściwie jedno jezioro, gdyż wszystkie są, z małymi wyjątkami, połączone ze sobą rzekami lub rzeczkami, a łączą się nawet z Ładogą. Od Willmanstrandu aż do Isalmi, z jednej, a do Icensy z drugiej strony, przebiega wzdłuż tych jezior kolej żelazna z Petersburga, nadto kanał sztuczny Saimeński, rozpoczęty za Mikołaja I, a ukończony za Aleksandra II, łączy te jeziora z zatoką fińską. Liczne parowce kursują również po tych jeziorach. Od tych jezior począwszy, zaczyna się już to typowe rumowisko granitowe, właściwe a tak charakterystyczne w Skandynawii. Podróż statkiem nadzwyczaj zajmująca. Nigdzie nie ma długiej monotonnej wodnej linii, ale co chwila odsłaniają się kręte odnogi, zamknięte wysepką, niby koniec jeziora, poza którą nowe wręby, nowe linie. Ma to wielkie podobieństwo z fiordami Norwegii, tylko brak zupełny gór. — Otoczenie pełne uroku, z przyczyny nie kończących się olbrzymich lasów. Lasy te, chwilami jakby puszcza o nikłych cieńkich drzewkach — to znów wspaniałe wysokopienne o nieskończonych odmianach zieloności. Ani domku, ani osady, ani zwierzęcia nie ujrzysz, jak daleko oko sięga — pustko i bezlitośnie pusta. Tylko mewy siedzą samotnie na głazach, lub towarzyszą wspaniałym lotem statkowi. Po drodze mijasz statek ciągnący czasami trzy olbrzymie barże, pełne drzewa opałowego, budulcowego, masztowego. A więc są ludzie, co drzewa szukają, ścinają, obrabiają, ładują — ale tych ludzi nie widać. W końcu, stacya na tej olbrzymiej puszczy i tych niezliczonych zwierciadłach wód.

Zakład polski w Bułgaryi.

Od Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 2 września br. wybuchł straszny pożar w Adryanopolu; przeszło pięć tysięcy domów spłonęło, między tymi kościół katolicki OO. Franciszkanów, kilka zakładów naukowo-wychowawczych tak męskich jak i żeńskich. W naszym zakładzie spaliło się gimnazyum, dom zakonny z przyległemi zabudowaniami, cała biblioteka, drukarnia i archiwum z różnymi cennymi dokumentami. Sami ledwie mogliśmy ujść z życiem; dziś bez dachu tułamy się rozprószeni po mieście w tej tylko odzieży, którą każdy miał na sobie; niektórzy xięża nie zdołali uratować nawet i brewiarzy.

Co dalej będzie? Sami nie wiemy. To tylko wiemy, że nie wolno nam oddawać się rozpaczy: „Bóg dał, Bóg wziął, niech się święci Imię Pańskie". Nie wolno nam także siedzieć bezczynnie z założonemi rękami i czekać, aż coś gotowego nam spadnie z nieba. Zabieramy się więc znowu do dzieła; dlatego pukamy do serc litościwych, prosząc, żeby raczyły zmiłować się nad współbraćmi i rodakami. Brak nam wszelkich środków, a najwięcej pieniężnych, bez których żadne ważne przedsięwzięcie nie może się udać, tembardziej zakład naukowo-wychowawczy. Ten brak zmusza nas wyciągnąć błagalną dłoń i prosić o grosz wdowi od swoich.

Przez czterdzieści lat nosiliśmy kaganiec oświaty wśród ciemności mahometańskich i schizmatyckich; nie skalaliśmy polskiego, a nam drogiego imienia, ale zawsze staraliśmy się, by ucząc kochać Boga i Jego Kościół, spłacać powoli zaciągnięty jeszcze przez naszych przodków dług, t. j. szerzyć unię i zgodę między Słowianami. A jako charakterystyka naszej działalności może posłużyć utarta między tutejszą ludnością nazwa „Ojców Polaków". Sp. Pius IX, wielki przyjaciel Polaków, poruczył nam tę misyę, i polecił burzyć mur greckiej schizmy, a budować natomiast przedmurze kotolicyzmu. Czy sprostaliśmy temu szczytnemu zadaniu? Dopiero przyszłe pokolenia osądzą i ocenią. To pewna, że nasi Ojcowie pracowali w głodzie i chłodzie, wycierpieli więcej prześladowań, aniżeli doznali pochwały i uznania. Dziś to gniazdo, które wygrzało tyle pożytecznych obywateli w Bułgaryi i po za nią, jest kupą gruzów, dym i spalenizna odstrasza przechodnia.

Udajemy się z prośbą do swoich, bo wiemy, że nas nie odepchną, lecz choćby najskromniejszym datkiem zaopatrzą. Datek może być pieniężny, albo w jakiem dziełku z dziedziny literatury tak ojczystej, jak zagranicznej. Co do **książek**, prosilibyśmy, by je wysyłano pod opaską jako druki, austryacką pocztą pod następującym adresem: „Superieur du Collège Bulgare Catholique á Andrinople, Turquie d'Europe".

Z izby sądowej.

Kraków, 14 września.

(*O kolię brylantową hr. Olgi Borkowskiej*).

Po przesłuchaniu reszty świadków, zabrał głos prokurator, który uzasadniał swoje oskarżenie i domagał się surowego ukarania Holika. Cofnął tylko oskarżenie przeciw Holikowi o nabycie broszek, skradzionych p. Mierzeńskiej. Przemawiali jeszcze obrońca, tudzież p. Wróbel, który zastępuje krakowską dyrekcyę kolei państwowej, poczem trybunał po półgodzinnej naradzie ogłosił wyrok, uznający Holika winnym przekroczenia z § 473 (nabywanie podejrzanych przedmiotów), spełnionego przez to, że nabył kolię, pochodzącą z kradzieży na szkodę hr. Olgi Borkowskiej, jakkolwiek mógł był się domyśleć, że kolia pochodzi z kradzieży.

Za przekroczenie powyższe skazał trybunał Holika na grzywnę 600 koron, ewentualnie na 60 dni aresztu w razie niemożności zapłacenia grzywny; dalej na zapłacenie kwoty 294 koron 76 hal. za koszta zastępstwa prawnego hr. Olgi Borkowskiej. Z resztą pretensyj odesłał trybunał tak dyrekcyę kolejową, jak hr. Olgę Borkowską na drogę prawa cywilnego.

„Kwestyonaryusz w sprawie szkoły nowoczesnej narodowej polskiej".

Powszechne oburzenie wywołał w naszem mieście „Kwestyonaryusz w sprawie szkoły nowoczesnej narodowej polskiej" wydrukowany w ***Kuryerze Lwowskim***, podpisany przez kilka kobiet i kilku socyalistów.

W kwestyonaryuszu owym trzecie pytanie brzmi: „Czy wychowywać dzieci w duchu religii katolickiej, strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko, czy zastąpić to nauką moralności?"

Naprawdę, że już trochę za daleko zaszli w zuchwalstwie swem socyaliści, jeżeli tego rodzaju pytanie ośmielają się postawić rodzicom katolickim. Całkiem też za słuszne uważamy słowa ***Dziennika Polskiego***, które on wypowiada w wielkiem oburzeniu.

„Czy to nie obelga — czytamy tam — ciśniona w oczy katolickiemu narodowi polskiemu? Wszak podobnym kwestyonaryuszem chcą jego autorowie zaznaczyć, że nasz naród już na tyle przestał być katolickim, że można mu bezkarnie i bez wywołania z jego strony oburzenia stawiać podobne kwestyonaryusze! Mamy niezłomne przekonanie, że autorzy kwestyonaryusza grubo się tym razem przerachowali.

A czy to nie nadużycie świętych uczuć miłości narodu do celów niegodziwych? Bo do czego zmierza kwestyonaryusz? Grając na uczuciach patryotycznych, chce szerzyć niewiarę w społeczeństwie polskiem, chce oswajać katolików z myślą bezwyznaniowości. Znamy się panowie na waszych plewach, chcemy zostać dobrymi Polakami, ale i dobrymi katolikami, a wy i jednego i drugiego chcecie nas pozbawić i zaprowadzić pod sztandar czerwonego internacyonału!

A jakie klasyczne zastrzeżenia na wypadek, gdyby naród polski opowiedział się za religią katolicką. „Strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko" — powiada kwestyonaryusz. Więc pan Baumfeld Andrzej, lub socyalista Limanowski Mieczysław, (podpisani między innymi na kwestyonaryuszu), mają rozstrzygać, kiedy nauka Kościoła jest czczą formą tylko, a kiedy zgodna z duchem religii Chrystusowej! Czy socyaliści i najskrajniejsi liberali nie wyśpiewują na wszystkie możliwe tony, że ich zasady są właśnie zgodne z duchem nauki Chrystusowej, a czy katolik może się bez zaprzepaszczenia swej wiary, pisać na ich twierdzenia? Taka to elastyczna ta wasza zasada: religia w duchu Chrystusa. Wiedzcież tedy, że dla nas, katolików, nauczycielami nauki Chrystusowej, jej formy i jej ducha, są biskupi z Ojcem św. na czele i ci, którzy od nich do tego mają posłanniotwo; innych uważamy za niepowołanych uzurpatorów, którzy się mieszają do rzeczy, na których się zgoła nie rozumieją.

Katolicy również nie chcą innej moralności, nad tę, której naucza Kościół katolicki, więc mówić o zastąpieniu religii kotolickiej „nauką moralności" nie ma najmniejszego sensu".

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Odznaczenie. Wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu dr. Witołd Mora Korytowski, otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Polityczny skandal. W skandalicznej sprawie dziennikarza Zigany'ego, aresztowanego pod zarzutem autorstwa nikczemnej broszury pt. „Położenie na Węgrzech a Hohenzollernowie", przesłuchano wczoraj w policyi redaktora *Budapester Tagblattu* i innego dziennikarza nazwiskiem Lakatos, którego przesłuchanie trwało do 3 rano. Zigany'ego wydała policya sądowi. W dzisiejszym stanie śledztwa już jest zupełnie pewnem - że Zigany jest autorem tej broszury. Napisał on ją po węgiersku, a na język niemiecki przełożył ją dziennikarz berliński Aleksander Baneth. Są stanowcze poszlaki, że napisaniem i wydaniem broszury interesowało się duże grono ludzi. Policya więc przedsiębrała rewizye domowe u wielu wybitnych polityków i publicystów, którzy utrzymywali stosunki z Ziganym. W papierach Zigany'ego znaleziono przy rewizyi kartkę z temi słowy: „Pismo ulotne nie musi wyjść koniecznie po węgiersku, wystarczy jeśli się je wyda po niemiecku". Zigany zeznał, że pismo na tej kartce pochodzi z ręki bar. Banffy'ego. Rzeczoznawcy sądowi jeszcze nie stwierdzili, czy rzeczywiście bar. Banffy napisał owo polecenie. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu koalicyi oświadczył bar. Banffy, iż nie ma nic wspólnego z ową nikczemną broszurą.

Radzca policyi Bereczy wyjechał do Berlina, aby tam prowadzić osobiście dochodzenia. Policya węgierska nawiązała układ z pewnem prywatnem biurem detyktywów w Berlinie, które to biuro dostarczyło jej oryginalnego węgierskiego rękopisu broszury, pisanego przez Zigany'ego.

O wspomnianem wyżej przesłuchaniu dziennikarza Lakatosa podaje wiedeński ***Fremdenblatt*** rzeczywiście sensacyjne szczegóły. Lakatos, redaktor ***Pesti Hirlap***, przybocznego organu bar. Banffy'ego, przesłuchany pod przysięgą, zeznał, że z początkiem lipca był świadkiem rozmowy między bar. Dezyderym Banffy'm a dziennikarzem Zigany'm. Ziganyi zapytał się bar. Banffy'ego, który jest przełożonym związku węgierskich protestantów, czy nie byłoby wskazanem w interesie węgierskich protestantów nawiązanie jakichś stosunków z Hohenzollernami. Na to odpowiedział bar. Banffy:

— Nie mów pan, lecz działaj!

Później był Lakatos świadkiem jeszcze jednej rozmowy bar. Banffy'ego z Zigany'm i Józefem Denesem, który jest urzędnikiem państwowym, a zarazem gorliwym agitatorem bar Banffy'ego. Rozmawiano wówczas o owej skandalicznej broszurze. Bar. Banffy rzekł do Zigany'ego, iż życzy sobie, by broszurę rozrzucono dnia 16 lipca, tj. w dzień, gdy bar. Fejervary pojedzie na audyencyę do Monarchy. Również rzekł bar. Banffy wówczas, że wystarczy broszurę ogłosić tylko po niemiecku.

Dzisiaj oczekują w Budapeszcie sensacyjnych dalszych rewelacyj i wielu aresztowań.

Dzisiaj donoszą z Budapesztu, że śledztwo wykryło, iż dziennikarz berliński, Beneth, telegrafował z Berlina do Budapesztu, aby przysłano pieniądze, bo „konkurencya jest bliska". Miało to znaczyć, że w razie nieprzysłania pieniędzy uda się on do strony przeciwnej. Banffy posłał przez szwagra Zigany'ego do Berlina 5302 koron na częściowe pokrycie kosztów pod pseudonimem Jakób Weiss.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrekcyi lasów i dóbr państwowych oficyała Seweryna Chmurowicza, rewidentem rachunkowym.

Przeniesienie. Adam hr. Tarnowski, radzca legacyjny austro-węgierski w Dreźnie, przeniesiony jest na takie samo stanowisko do Brukseli.

Przyjęcia w Wiedniu. Wczoraj w południe minister skarbu Kosel podejmował śniadaniem w restauracyi Sachera namiestnika hr. Potockiego, marszałka hr. Badeniego, wiceprezydenta Korytowskiego i urzędników biorących udział w rokowaniach w sprawie propinacyjnej. Minister Piętak zaś dał wieczorem obiad w hotelu Bristol.

Urzędnicy manipulacyjni magistratu. Sekcya finansowa tutejszej Rady m. nie przyjęła propozycyi magistratu rozszerzenia etatu urzędników manipulacyjnych XII rangi o dziesięć posad, lecz przychyliła się do wniosku ref. dra Lisiewicza, aby magistrat rozpatrzył sprawę stworzenia nowego typu dyurnistów stałych, t. zw. pomocników kancelaryjnych.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Lubieniu wielkim rozpisuje wydział Rady powiatowej w Gródku Jagiellońskim. Roczna płaca 1.000 koron, tudzież 600 kor. rocznie na podróże służbowe. Podania do 30 września.

Nowy pomnik cesarzowej Elżbiety. Dnia 17 bm. odbędzie się we Franzensbadzie uroczyste odsłonięcie pomnika Cesarzowej Elżbiety. W uroczystości weźmie udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Zguba X. metropolity. X. metropolita Szeptycki zgubił wczoraj w cerkwi św. Pietnic złoty pierścień z ciemnym kamieniem, w środku którego znajdowała się mozajkowej roboty płaskorzeźba, przedstawiająca obraz M. Boskiej.

Jatki miejskie w Krakowie. Komisya drożyźniana krakowskiej Rady miejskiej uchwaliła otworzyć najpóźniej 1 października br. dwie jatki miejskie, mianowicie na placu św. Ducha i na placu Wolnicy. Upoważniono dyrektora rzeźni do przyjęcia personalu, potrzebnego do tych jatek.

Wielki pożar w Kukizowie. Miasteczko Kukizów nawiedziła onegdaj wielka klęska pożaru. Spaliło się doszczętnie 50 domów mieszkalnych, razem z zabudowaniami gospodarskiemi i z całoroczną kresecencyą. Szkoda, w bardzo maleńkiej części ubezpieczona, wynosi do 200.000 koron. Około 200 rodzin zostało bez dachu nad głową. Namiestnictwo pośpieszyło nieszczęśliwym z natychmiastową pomocą, wyasygnowało bowiem dla nich 2.000 koron. Ale wobec tego, że tylu rodzinom spaliły się nietylko zabudowania, ale i całe tegoroczne zbiory, pomoc ta, acz znaczna, jest tylko kroplą wpuszczo-

ą do morza. Celem więc niesienia nieszczęśliwym pomocy, zawiązał się miejscowy komitet ratunkowy, który zwraca się do całego społeczeństwa o pośpieszenie z pomocą pogorzelcom. Datki wszelkie nadsyłać należy pod adresem: *X. Edward Tabaczkowski, proboszcz w Kukizowie, poczta Jaryczów Nowy.*

Mężczyzna inteligentny, w wieku 30 lat, brunet, niskiego wzrostu, o pełnym zaroście twarzy, w cwikierze w czarnej oprawie, ubrany w granatowe ubranie, czarne sznurowane buciki, jasny słomkowy kapelusz i fularową białą krawatkę do wiązania w czarne kółeczka, przebywający chwilowo u krewnych we Lwowie, wyszedł we wtorek po południu z domu i znikł od tego czasu bez śladu. Ponieważ mężczyzna ten, od pewnego czasu silnie zdenerwowany, zdradzał zamiar odebrania sobie życia, rodzina zaniepokojona jego nieobecnością, uprasza na tej drodze o wiadomość o zaginionym, względnie o przytrzymanie go. Adres rodziny J. S. ulica Boczna Opata Hoffmana l. 5.

Pomnik Bartosza Głowackiego stanie niebawem na wzgórzu parku Łyczakowskiego. Sekcya finansowa wybrała komitet złożony z dyrektora dra Steczkowskiego, B. Lewickiego i dyr. Battaglii celem ocenienia wartości artystycznej pomnika i przedstawienia wniosku na udzielenie subwencyi nie przekraczającej kwoty 1.600 kor.

Ślub. W kościele WW. Świętych w Krakowie odbył się we wtorek ślub panny Heleny Skubówny, córki ś. p. Tadeusza Skuby, dyrektora gimnazyum św. Jacka, i Aleksandry z Gawrońskich z dr. Michałem Racławickim, wicesekretarzem krakowskiego magistratu.

Kanał przy ulicy Polnej i Sadownickiej. Sekcya finansowa nie przychyliła się do wniosku ref. B. Lewickiego, aby na wykupno gruntów pod budowę kanału przy ulicy Polnej i Sadownickiej przeznaczyć kwotę 14.250 koron, lecz uchwaliła odraczający wniosek r. Loewensteina, polecający magistratowi dalsze studya nad tą sprawą w kierunku serwitutu na tych gruntach.

Filharmonia lwowska rozpoczyna sezon bieżący dnia 23 b. m. koncertem Ignacego Friedmana, znakomitego pianisty, pierwszego asystenta słynnej szkoły Leszetyckiego. Dzienniki berlińskie wyrażały się zawsze z wielkiemi pochwałami o grze naszego pianisty, podnosząc jego śliczną, czystą technikę, piękne uderzenie, ognisty temperament, ogromną siłę, jak również i delikatne pianissima. Niemniejszem powodzeniem cieszą się koncerta Friedmana w Wiedniu.

Dyrekcya Filharmonii ogłosiła, jak wiadomo, abonament na cykl 25 koncertów filharmonicznych. Liczny popyt o bilety dowodzi, że myśl była dobra, a ułatwienie dla melomanów ogromne. Kasa sprzedaje już bilety na koncert Friedmana.

Obywatelskie komitety anticholeryczne. Wczoraj we wszystkich dzielnicach miasta ukonstytuowały się komitety obywatelskie, złożone z delegatów miasta, mężów zaufania, lekarzy miejskich i inżyniera miejskiego. W śródmieściu pod przewodnictwem radnego E. Riedla rozpoczęto natychmiast czynności od rewizyi placu Strzeleckiego i kamienic tam położonych. Na dzielnicy pierwszej zebrali się delegaci rady pp. K. Szayer, dr. Dziwiński, dr. Gryziecki, B. Lewicki, Friedrych i B. Mikuliński. Przewodniczącym wybrano p. K. Szayera, zastępcą dra Dziwińskiego, wybrano 15 mężów zaufania w tej dzielnicy mieszkających i w towarzystwie inżyniera Krzyżanowskiego i lekarza dra Frankowskiego rozpoczęto zaraz badanie porządków po kamienicach.

Rusini w prasie zagranicznej. W dwóch niemieckich dziennikach pojawiły się teraz artykuły o Rusinach. Mianowicie: *Hamburger Fremdenblatt* zamieścił artykuł pod tytułem: „Ein zum Tode verurtheiltes Volk", wychodząca zaś w Katowicach: *Kattowitzer Zeitung* umieściła trzy artykuły pod tytułem: „Die Ruthenen". Z argumentów, przytoczonych w artykułach obu tych dzienników, wnosić można, że autorami ich są Rusini galicyjscy, a to głównie z tego powodu, że artykuły przesycone są nienawiścią do Polaków. Autorowie tych artykułów dyskredytują Polaków, jakkolwiek w Galicyi używają Rusini wszystkich praw konstytucyjnych, a obchodzą się bardzo względnie z Rosyanami, jakkolwiek w Rosyi nie mają Rusini żadnych praw. Rozumowania autorów tych artykułów są nieraz naprawdę zabawne, i tak np. autor artykułu „Die Ruthenen" powiada, że Rusini, to naród zajmujący pod względem swej wielkości i liczebności szóste miejsce wśród wszystkich narodów na kuli ziemskiej, a drugie wśród narodów słowiańskich. W dalszym zaś ciągu skarży się przed Europą, że szlachta polska postanowiła naród ten potężny zniszczyć zupełnie zapomocą... ustawy o włościach rentowych.

No, przecież takiego argumentatora na seryo brać nie można.

Nagła śmierć. Wczoraj w południe zmarła nagle we Lwowie p. Stanisława z Przyszlaków Serafinowa, licząca zaledwie 21 lat. Cierpiała ona oddawna na serce i wczoraj, podczas gwałtownego ataku, zażyła większą ilość lekarstwa niż miała przepisaną i to stało się przyczyną katastrofy.

Mleko dla ubogiej dziatwy szkół miejskich będzie i w tym roku rozdawane, a na ten cel uchwaliła sekcya finansowa w myśl referatu dra Stesłowicza koron 500.

Pomyślne wiadomości z caratu. W Charkowie istnieje przy kościele katolickim parafialna szkółka katolicka, w której uczono dzieci religii katolickiej. Dotąd wykłady odbywały się zawsze po rosyjsku, z bieżącym rokiem szkolnym rozpoczęto je po polsku.

W Żytomierzu powstało polskie towarzystwo dobroczynności i uzyskało już od rządu zatwierdzenie jego statutów. Według tego statutu, towarzystwo ma prawo zakładać ochronki dla dzieci, szkółki rzemieślnicze, czytelnie, a w tych ochronkach i szkółkach będzie wolno wykładać wszystkie przedmioty w języku polskim.

W Mińsku, gdzie dotąd nie wolno było ani na koncertach śpiewać po polsku, ani w teatrze dawać polskich przedstawień, dano tymi dniami przy akompaniamencie fortepianowym operę Orefice'go „Chopin". Występowała trójca artystów z Warszawy, mianowicie pani Bogucka i panowie Drzewiecki i Górski. W korespondencyi z Mińska, opisującej ten koncert, czytamy co następuje: Tak wspaniałego koncertu o podniosłości i subtelności niezwykłej, chyba Mińsk nigdy jeszcze w swych murach nie słyszał. To też początkowo chłodny nastrój zamienił się wkrótce na uczucie podziwu, wdzięczności dla artystów i nieopisany zapał, jaki wszystkich bez wyjątku ogarnął. Oklaskom i wywoływaniom nie było końca. Wiele osób było do głębi wzruszonych.

Trupa zaś Myszkowskiego dawała tam teraz opery: „Straszny dwór" i „Krzyżacy". Zamówiona była na 20 przedstawień, tymczasem występy jej cieszyły się takiem powodzeniem, że dała 32 przedstawień, mając dochodu przeciętnie 400 rubli z każdego.

Z Tarnobrzega piszą nam: W zeszły piątek zakończyliśmy uroczysty obchód pierwszej rocznicy koronacyi Matki Boskiej Dzikowskiej, na którą raczył przybyć z Przemyśla X. biskup-sufragan Fischer, celebrował sumę i wypowiedział pełne natchnienia kazanie, do licznie zebranej rzeszy ludu. Na stacyi kolejowej przywitali dostojnika Kościoła hr. Zdzisław Tarnowski, kilku xięży i kahał izraelicki.

Dobra Mokrzyszowskie, obejmujące 20 tysięcy morgów, nabył od Prusaków Zdzisław hr. Tarnowski i objął w posiadanie i własny zarząd. Po śmierci księcia Hieronima odziedziczył dobra Rozwadowskie syn jego. Mamy nadzieję, że je doprowadzi do tak świetnego stanu, w jakim były za czasów ś. p. księcia Jerzego Lubomirskiego, bohatera z r. 1831 i słynnego z ofiarności w r. 1863, że będzie naśladował cnoty swych przodków, którzy zawsze pamiętali, co winni ziemi rodzinnej.

Spalona wieś. Cebrów w powiecie tarnopolskim, wieś bardzo rozległa i zamożna, należąca do p. Michała Garapicha, spłonęła wczoraj prawie doszczętnie, gdyż wobec rozmiarów pożogi i strzechą krytych domostw, ratunek był wprost niemożliwy. Szkody krociowe. Czy nie ma ofiar w ludziach, na razie nie wiadomo.

Nowy automobil rolniczy, który wywołał tak żywe zajęcie w sferach ziemiańskich, już nadszedł do Domu dla ziemian i termin próby w Krasnem zależy już tylko od dnia przybycia montera fabrycznego. Automobil Ziemian jest obecnie najciekawszym tematem rozmów i kombinacyj w kołach rolniczych i wywołuje dyskusye i wątpliwości co do działalności jego, efektu i rentowności. Dom dla ziemian bardzo dobrze zrobił, że wprowadzenie tej nowej maszyny rozpoczyna od publicznej próby, na której wszelkie życzenia i projekty obecnych, zdążające do wszechstronnego ocenienia wartości automobilu, mogą być uwzględnione.

Król żebraków nowojorskich. W Nowym Jorku aresztowano niejakiego Abrahama Lipskiego, który pod pozorem sprzedawania ołówków i sznurowadeł zajmował się żebraniną. Patryarchalna postać starca wzbudzała sympatyę, to też nieraz Lipski zbierał po 10 dolarów dziennie od osób litościwych. Przy rewizyi znaleziono w kieszeniach żebraka 2000 dolarów gotówką, oraz wiele kwitów, dowodzących, że w chwilach wolnych rzekomy żebrak zajmował się inkasowaniem komornego od swoich lokatorów, posiada bowiem kilka domów w Nowym Jorku. „Króla żebraków nowojorskich", jak nazywają Lipskiego dzienniki amerykańskie — skazał sędzia na pół roku robót przymusowych.

Temperatura dnia 12 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu +16, w Pradze +16, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +19, w Berlinie +15, w Hamburgu +12, w Monachium +17, w Zurychu +18, w Genewie +17, w Lugano +16, w Anglii +14, w Paryżu +14, w Biarritz +15, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +17, w Rzymie +16, w Neapolu +22, w Palermo +20, w Madrycie +19, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +16, w Moskwie +10, w Kijowie +18, w Odessie +19, w Serajewie +16, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +21, w Sofii +15, w Konstantynopolu +22, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze tylko w północnych Niemczech i w okolicy Berlina, zresztą w całej Europie pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 18 w cieniu, + 27 na słońcu. Bar. 770. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

W łazienkach.

P. Rosenduft: Bardzo proszę panią kasyerkę o łazienkę z wannem.

Kasyerka: A, pan Rosenduft przecież sobie o nas przypomniał!

P. Rosenduft: Co robicz? U mnie to zawsze tak: ja sobi kąpię raz na rok, czy mi czeba, czy nie.

Na co mu to?

Ojciec (do syna hulaki). Dlaczego ty przynajmniej nie prowadzisz książki swoich wydatków?

Syn. Na co mi to, mój ojcze, kiedy książki moich wydatków prowadzą moi wierzyciele!?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Piękna Helena," operetka Offenbacha. — W piątek „Maskarada," komedya Ludwika Fuldy.

Colosseum Hermanów. Od 1-go września *Księżna Yvonne de Mayrenna* ze swoimi cudownie tresowanymi *3 słoniami* i 10 sensacyjnych atrakcyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Poseł japoński Makino zwiedził w towarzystwie p. Alfreda Szczepańskiego Zakopane i odbył wycieczkę do wodospadu Mickiewicza, poczem odjechał z powrotem do Wiednia.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Maskarada" Ludwika Fuldy jest sztuką bardzo interesującą, choć pod względem artystycznym pozostawia wiele do życzenia. Stawia ona naprzeciw siebie dwa światy: świat obłudy i moralności pozorów i świat moralności rzeczywistej, która każdy błąd każe bezwarunkowo naprawić.

Fabuła sztuki jest następującą:

Baron Wittinghof uwiódł biedną dziewczynę. Stosunki rodzinne nie pozwoliły mu zaślubić uwiedzionej. Rodzina ożeniła go z „odpowiednią partyą". Po latach dwudziestu nie żyje już żona barona, nie żyje i owa dziewczyna, a tylko żyje jej córka, uboga nauczycielka. Baron Wittinghof całe życie bolał nad krzywdą wyrządzoną tej, którą kiedyś naprawdę kochał, samotny, bez rodziny, porzuca więc swoje stanowisko ambasadora, usuwa się do życia prywatnego, powraca do Berlina, pragnie córkę swoją wyszukać i stać się dla niej prawdziwym, najlepszym ojcem, a w ten sposób naprawić dawny swój błąd. Piękna Gerda Hübner — tak bowiem nazywa się owa naturalna córka barona — wychowana przez matkę jak najlepiej i wykształcona, utrzymuje się z lekcyi i mimochcąc powodowana najszlachetniejszym porywem bezinteresownej miłości staje się kochanką próżnego, bezmyślnego goga, syna Schellhorna, obłudnika, przedstawiającego w sztuce świat dbający tylko o moralność pozorów. Młodzieniec ten uważa Gerdę ze przelotną miłostkę, lubo chwilami pod wpływem młodzieńczego zapału zdaje mu się, że ją również kocha.

Spotkanie ojca z córką ułatwia pani von Törning, osoba zacna, wesoła i dobra. Gerda z miłości dla matki, której baron wyrządził taką krzywdę, nie chce ojca ani widzieć, ani poznać, ale wzruszona szczerem jego wyznaniem błędu, przebacza mu swoją i nieżyjącej już matki krzywdę, a w szlachetności swojej nie chcąc go oszukiwać, wyznaje mu, iż jest kochanką młodego Schellhorna. Baron Wittinghof widzi w tem nemezis życiową za swój postępek i jako idealista żywi nadzieję, że wszystko zdoła naprawić, gdy uzna Gerdę za swoją córkę. Liczy on na to, że stary Schellhorn niczego goręcej pragnąć nie będzie, jak małżeństwa syna z majętną baronówną, córką ambasadora, a bratanicą ministra, będącego przełożonym Schellhorna. Wittinghof nie myli się pod tym względem. Schellhorn zaszczycony wizytą barona pragnie gorąco małżeństwa swego syna z jego córką, a chcąc to małżeństwo przyśpieszyć, każe mu zerwać stosunek z ową guwernantką, nie domyślając się, że ta guwernantka jest właśnie ową baronówną.

Młodzieniec po chwilowej walce ulega woli ojca i wysyła do guwernantki odpowiedni list, a sam równocześnie idzie się przedstawić baronównie. Tu naturalnie następuje gwałtowna scena i wypędzenie całej rodziny obłudnych Schellhornów z domu barona.

Na tem powinna się sztuka kończyć. Autor jednak przedłuża ją jeszcze o jeden akt, aby znowu zakończyć go tymsamym efektem co akt poprzedni, To jest wielkim błędem i osłabia niepospolicie estetyczną wartość tego utworu, który obfituje w znakomite epizody zgrupowane około osoby starego Schellhorna i służące do jego charakterystyki, a czyniące sztukę bardzo interesującą, mimo nienaturalnej, rozwlekłej i nieprawdopodobnej fabuły.

O grze aktorów wyrazić się należy z wielkiem uznaniem. Przedewszystkiem zaś podnieść musimy grę p. Węgrzyna w roli Schellhorna. Była to pod każdym względem gra znakomita. Stworzył on postać tak żywą, tak świetnie opracowaną w każdym szczególe, że zatarły się w niej wszystkie przez autora nieco przeciągnięte rysy, a pozostał typ śmiały, pełny brawury scenicznej. Słusznie też zbierał pan Węgrzyn zasłużone burze oklasków, tem zasłużeńsze, że gra jego podniosła wykonanie tej sztuki na wyżyny prawdziwego artyzmu.

Znakomicie grały pani Stachowiczowa i Bednarzewska, pierwsza w roli pani Töning, druga Gerty. Pani Stachowiczowa miała humor lekki, ironiczny, pani Bednarzewska akcenty silne, momenty pełne szczerego życia. Szlachetną postać barona stworzył p. Chmieliński i papierowej roli idealisty-rezonera potrafił nadać pozory życia. W scenie ojca z córką w akcie pierwszym stworzył efekt bardzo silny.

Roli młodego Schellhorna podjął się młody, nowy aktor pan Frycze i złożył dowód, że scena nasza pozyskała w nim bardzo dobrą siłę. Przy pracy wyrobi się z niego dobry aktor.

Teatr był pełny. *(fm.)*

* **Architekt.** Sierpniowy zeszyt przyniósł nam ilustracyę bardzo pięknego, starego ratusza w Rothenburgu nad rzeką Tauber. Jest to budynek wielkich bardzo rozmiarów, którego część starsza, gotycka, sięga XIII w., główna zaś połać, zniszczona pożarem, odbudowana została w wieku XVI w stylu renesansowym. Zdobi ją bardzo piękna hala łukowa i narożny erker, jakimi w tem mieście ozdobione są niemal wszystkie domy narożne. Na osobnym kartonie mamy bardzo charakterystyczną ulicę miasta Rothenburga. Zowie się ona Kowalską (Schmiedgasse), a biegnie spadzisto od rynku ku południowej stronie miasta, aż do bramy zwanej Szpitalną, która jest w omawianym rysunku uwidoczniona. Bardzo pospolicie wyglądają przy tych budowlach dwa domy czynszowe w Warszawie (zaprodukowane nam również w *Architekcie)*, jakkolwiek pod względem rozmiarów są okazałe. Jeden z tych domów projektował architekt L. Panczakiewicz, drugi p. Bronisław Czosnowski. Jeden z nich jest czteropiętrowy, drugi trzypiętrowy, oba z nalepiankami i tandetnemi ozdobami. Jest jeszcze w tym numerze dworek we Finkenkrugu, zbudowany wedle planów architekty Pajzderskiego z Charlottenburga, a przypominający zupełnie wille angielskie.

W dziale literackim pomieszczono dalszy ciąg fachowego artykułu: „Rozwój nowoczesnego teatru".

Głosy publiczności.

Opuściwszy stanowisko artystycznego kierownika Colosseum Hermanów, czuję się zobowiązanym podziękować Szanownej P. T. Publiczności, jakoteż Szanownej Prasie, za łaskawe poparcie i uznanie, jakiego doznałem przez cały czas kierownictwa mego. *Maurycy Majblum.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(Z). Z upragnieniem oczekują sfery giełdowe chwili, w której dymisya gabinetu br. Fejervary'ego zostanie urzędownie ogłoszona, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że ten gabinet nie dorósł do wielkiego zadania, jakiem jest rozwikłanie przesilenia węgierskiego. Bądź co bądź już sam fakt, że dymisya ta jest już rzeczą postanowioną, przyczynił się do wzmocnienia tendencyi giełdowej i powstrzymał dalszy spadek kursów.

Ministeryum handlu rozesłało właśnie do wszystkich izb handlowych okólnik z zawiadomieniem, iż stosunki handlowe naszej monarchii z Szwajcaryą i Bułgaryą, oparte na dotychczasowych traktatach, których moc obowiązująca kończy się 13-go, względnie 19 września, przedłużone zostały prowizorycznie do 31 grudnia br., zatem na razie zażegnane zostało chwilowe niebezpieczeństwo walki celnej z temi dwoma państwami.

Z powodu wypadków na Kaukazie i zniszczenia tamtejszych szybów naftowych rozwinął amerykański trust naftowy „Standard Oil Company" bardzo ożywioną działalność celem zdobycia rynków zbytu, opanowanych dotychczas przez rosyjski przemysł naftowy. Starania te odnoszą pożądany skutek i ogromne ilości nafty amerykańskiej zakontraktowano do Lewantu, a nawet do Azyi Wschodniej, gdzie znano dotychczas tylko naftę rosyjską. — Z drugiej strony także angielskie kopalnie węgla korzystają z katastrofy, jaka spadła na rosyjski przemysł naftowy, gdyż te koleje rosyjskie, które używają odpadków naftowych jako materyału opałowego, sprowadzają obecnie ogromne ilości węgla z Anglii, gdyż zapewne przez długi czas jeszcze nie będą mogły otrzymać odpadków naftowych. Z Nowego Yorku donoszą, że cenę amerykańskiej nafty rafinowanej podwyższono ostatniemi dniami, także na rynku hamburskim podniesiono jej cenę o 50 feników na 100 kilogramach. Od półtora roku zaś spadała ta cena bezustannie, i obniżyła się z 8 marek na 5 marek 80 feników za beczkę co przypisać należy zażartej walce konkurencyjnej, jaką rozmaite przedsiębiorstwa naftowe prowadziły o zdobycie niemieckiego rynku zbytu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne.)

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Koszutha, a o przebiegu narad wydał następujący komunikat: „Komitet trwa przy swej uchwale z dnia 10 sierpnia b. r., że w razie, gdyby sprawę powszechnego głosowania w poważny sposób poruszono, każde stronnictwo zajmie odpowiednie do swych zasad stanowisko, nie naruszając ekonomicznych, socyalno-politycznych i narodowościowych dążności, dla których urzeczywistnienia otrzymało mandat od ludu. W sprawie postawienia rządu w stan oskarżenia, przyjęto wnioski Polonyiego i powierzono mu sprawozdanie w Izbie posłów".

Osiek. Na posiedzeniu wydziału komitatu Vörös uchwalono pomimo stanu „ex-lex" ściągać podatki w drodze egzekucyi. Uchwałę powzięto wbrew opozycyi dyrektora skarbu Globa, który wniósł przeciw niej odwołanie. Wnioskodawca X. Krvat uzasadniając wniosek, wykazał, że niepłacenie podatku w ostatnim miesiącu zmniejszyło dochody państwa o pół miliona w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Zagrzeb. Urzędowy dziennik *Narodne Noviny* pisze, że obstrukcya przez niepłacenie podatków w Chorwacyi jest nieuzasadnioną, gdyż w Chorwacyi panują zupełnie odmienne stosunki, aniżeli na Węgrzech. Tymczasem niepłacenie podatków wpływa bardzo ujemnie na skarb krajowy, który wykazuje w tym roku dochodu o 3,400.000 mniej, niż w roku ubiegłym.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza następującą urzędową notę: „Pojawiły się pogłoski, że Papież jest skłonnym przyjąć francuską ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, jednakże pod warunkiem, iż nie dozna ona w senacie obostrzeń. Wobec tego upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że Stolica św. ostatecznego rozstrzygnięcia dotąd nie powzięła.

Sztokholm. *Dagblatt* donosi z dobrego źródła, że Norwegia zmobilizowała w ostatnich dniach rezerwistów z 15 lat i obsadziła nimi granicę.

Karlstadt. Wczoraj popołudniu odbyła się wspólna konferencya delegatów szwedzkich i norweskich, która trwała dwie godziny. O przebiegu jej nic dotychczas nie wiadomo.

Berlin. *Nord. Allg. Ztg.* omawiając sprawę znanej broszury Martina pod tytułem: „Przyszłość Rosyi i Japonii" powiada, że śledztwo przeciw Martinowi wytoczono nie z powodu jego zapatrywań, lecz celem stwierdzenia, czy Martin rozsyłając prospekt swojej broszury, nie nadużył urzędowego swego stanowiska, jakie zajmuje. Cała ta sprawa jest zupełnie pozbawiona wszelkiego politycznego znaczenia.

Mukden. Jenerał Oranowski i jenerał Fukuszima zjechali się na stacyi kolejowej Szakheda, 10 mil na północ od Szantukn. Ustalenie warunków zawieszenia broni potrwa kilka dni.

Nowy Jork. Stwierdzono, że Komura zapadł na tyfus brzuszny.

Nowy Jork. Zdrowie barona Komury znowu się znacznie pogorszyło, tak, że lekarze radzą mu, aby odroczył swój powrót do Japonii.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. W mieszkaniu astronoma Kowalczyka, w gmachu obserwatoryum, wykryto wielki skład broni. Kowalczyka jakoteż jego syna i córkę aresztowano. W mieszkaniu pewnego aptekarza w ulicy Sosnowickiej znaleziono inny skład broni, oraz trzy pudy patronów do rewolwerów. Kilka osób aresztowano.

Libawa. Onegdaj o północy wybuchł pożar w Połądze. Pastwą płomieni padła większa część miasteczka i stacya pograniczna. Spłonęło przeszło 120 budynków, pomiędzy nimi zakład kąpielowy i mnóstwo willi pobudowanych przez hr. Tyszkiewicza. Straż ogniowa z Kłajpedy dopomagała do uratowania reszty budynków. Pożar powstał skutkiem podpalenia w dwóch miejscach. Straty bardzo znaczne.

Berlin. *Allg. Fleischer Ztg.* donosi, że zgromadzenie wojskowych dostawców mięsa ze wszystkich części Niemiec jednogłośnie uchwaliło wysłać do ministeryum wojny petycyę w celu otwarcia granicy dla dowozu żywego bydła rzeźnego z Rosyi.

Helsingfors. Wczoraj popoł. odbyło się w budynku straży ogniowej zebranie 1000 członków partyi konstytucyjnej z całego kraju. Wieczorem nadszedł rozkaz od gen. gubernatora, ażeby zebranie rozwiązano i kazano zgromadzonym rozejść się, w przeciwnym razie użyta będzie siła. Równocześnie wkroczyło do sali pół kompanii wojska. Wówczas zgromadzeni rozeszli się.

Częstochowa. Wczoraj popołudniu o godzinie 3-ej wybuchł w tutejszej fabryce wyrobów celuloidowych S. Landaua pożar. W płomieniach zginęły cztery młode dziewczęta, zatrudnione w fabryce, nadto jedna dziewczyna odniosła niebezpieczne poparzenia, a 4 mężczyzni mniejsze. Zgorzała połowa budynku. Szkoda wynosi około 300.000 rubli.

Petersburg. *Pet. Gazeta* donosi, że od Nowego Roku zaprowadzony będzie w Rosyi kalendarz nowego stylu.

Pisma petersburskie donoszą, że z powodu ustawicznego podrabiania srebrnych rubli powzięto zamiar wycofania ich z obiegu i pozostawienia tylko pół rublówek.

Poznań. P. Paweł Morawski z Kaczkowa doniósł *Dziennikowi poznańskiemu*, że subhastę kotowiecką zniesiono i znalazł się kupiec, Polak, który dał za majątek cenę, zaspokajającą wszystkie wymagania interesentów.

Czerniowce. Urzędowo ogłaszają, że na Bukowinie nie było dotychczas ani jednego wypadku cholery.

Budapeszt. Dziś odbyła posiedzenie polska sekcya X. międzynarodowego kongresu przeciw alkoholizmowi w Budapeszcie.

Na posiedzeniu obecnych było 33 delegatów, między innymi z Poznańskiego: xięża Niesiołowski, Mrugas, Wilkowski, Wolniewicz, redaktor Chociszewski; z Krakowa: dr. Wróblewski, dr. Gumplowicz; Turowski; ze Lwowa: Gedeon Giedroyć, dyr. Włodzimierz Tepa, Niedzielski, Suszkiewicz, poseł Adam Wesoliński; z Przemyśla: dr. Kochowski; z Krosna: X. Biela; z Górnego Szląska: Rybarz; ze Skolego dr. Rost; wreszcie delegat z Berlina i delegat z Łodzi.

Przyjechali dnia 14 września. A. hr. Miączyński z Satyowa. L. br. Brückmann z Monasterzec. W. Exner i S. Zdanowicz z Borysławia. B. dr. Niklewski z Dublan. W. Krzyżanowski z Lisek. Dr. F. Czaykowski z Krosna. P. Jaxa-Chamcowa z Król. Polskiego. P. Trusse z Podola ros. J. Trojanowski ze Lwowa. J. Szymańska z Poznania. T. Nestorowicz z Przemyśla. Kapit. J. Nicklas z Brodów. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. P. Gasparek z Drohobycza.

Przyjechali dnia 14 września. J. Kibitz z Turki. W. Dobrowolski z Kolbuszowy. T. Kosseccy z Kijowa. S. Odrzywolski, N. Szajnowski, S. Sauerowa i S. Siehulski z Krakowa. J. Jaworska z Podola. J. Sokołowski z Dublan. D. Rosenfeldowa z Brodów. M. Wołoszyński z Dajeszowa. M. Polluk z Podhorodczan E. Pick, A. Beständig i F. Riese z Wiednia. J. Mikuliński z Król. Polskiego. J. Apfelbaum z Tarnowa. W. Nieciengewicz z Warszawy. J. Popielawski z Płocka. M. Aywass ze Śniatyna. F. Neumann z Rheinlandu. J. Kruszyński z Siedlisk. J. Gruder z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 14 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 82·15. Spirytus 00·00.

Paryż 14 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. — Mąka („Fleur de Paris") 29·70.

Frankfurt 14 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 195·60. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 września.

Marki 117·40, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 681.75, węg. zakł. kred. 798·00, anglobanku 319·25, unionbanku 564·50, bankvereinu 574.50, länderbanku 450.50, kolei państw. 675·25, lombardy 103·00, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 566·00, tytoniowe 000·00, alpiny 543·00, Rima Muranyi 556·50, prag. Tow. żel. 2763.00, losy tureckie 146·25, ruble 253·50 Usposobienie: słabsze.

Lwów 14 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30** 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.00, 11.34. 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*. 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00,** 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11·24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5[illegible], przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55. 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Propozycya ta nie wzbudzała najmniejszego entuzyazmu.

— Ależ zaledwie przybyliśmy tutaj! — odezwał się Sénac po chwili — sądziłem, że masz tu przepędzić zimę.

— Przepędzić zimę w Luksorze! — zawołał Quilliane, wzruszając ramionami. — To dobre dla ciebie, który możesz chodzić przez cały dzień, nie jedząc, nie pijąc, który możesz sypiać w pierwszej lepszej grocie i obejść się bez widoku ludzi. Co do mnie, gdybym tu pozostał jeszcze ze dwa tygodnie, oszalałbym z pewnością. Te puste wybrzeża, te lepianki, te ruiny, ci Anglicy, chudzi jak widelce, lub opaśli jak beczki, wszystko to działa mi na nerwy.

— A jednak jesteś zdrowszym — wtrąciła Teresa.

— Istotnie, czuję się lepiej — mówił, przeglądając się w lustrze — a ponieważ, o ile wiem, bawicie tu ze względu na moje zdrowie, a nie dla własnej przyjemności, więc proponując odjazd, nie pomieszam szyków nikomu.

Jeden tylko Albert zrozumiał ironię, ukrytą w tych słowach. Pojmował, iż Klotylda mściła się za otrzymane upokorzenie. Odtrącona przez Alberta, nie chciała, aby bodaj przez dni kilka był szczęśliwym przy boku innej. Ciągnąc za sobą Quilliana, narażała jego życie i tem samem niweczyła nadzieje Sénaca, które odgadła widocznie.

Poraz pierwszy Albert pojął tę głęboką prawdę: iż nie należy mieć przeciwko sobie kobiety.

Przez całą godzinę trwała dyskusya nad tym projektem, jeśli można nazwać dyskusyą, rozmowę, w której nikt nie objawiał otwarcie swych myśli.

Krzysztof nie opowiedział, ma się rozumieć, jakiemi obietnicami, jak piekielną kokieteryą pani Questembert przykuła go do swego rydwanu.

Teresa, zaniepokojna nowym skrupułem, czuła, iż opierając się tym planom, nie myśli wyłącznie o bracie.

Sénac za każdym słowem, które wypowiadał przeciwko odjazdowi, widział ogień gniewu w oczach Krzysztofa.

Mistress Crowe nie miała głosu w tej sprawie.

Wreszcie jasnem się stało, iż margrabia powziął już decyzyę, że radził się towarzyszów swoich tylko dla formy i że gdyby „Nephtys" pozostała na kotwicy, przyjąłby gościnność na yachcie.

W takich warunkach opór był zbyteczny i jak to często się zdarza, szaleństwo wzięło nad rozsądkiem górę.

Albert powrócił do swego hotelu w tem większem przygnębieniu ducha, że przed kilku godzinami łudził się myślą, iż zła gwiazda zniknie niebawem z jego horyzontu.

Nadaremnie starał się uspokoić, tłómacząc sobie, iż nieuniknione wypadki przyspieszały się tylko o parę godzin.

Wcześniej lub później musiałby opuścić Teresę, czyli mówiąc właściwiej: onaby go opuściła, wstępując do klasztoru.

Nie mogła należeć do kochającego ją tak szczerze człowieka — całe nieszczęście polegało na tem, na utracie kilku godzin ułudnej rozkoszy.

Czyż nie lepiej było zakończyć raz tę mękę?

Cierpienie byłoby tem większe, im później przyszłaby ofiara.

Tak przemawiał do Alberta rozsądek, lecz pomimo to serce pękało z bólu.

— Kto wie — myślał — coby wynikło, gdybym był mógł ją widzieć, rozmawiać z nią codzień przez miesiąc cały? Ha! Ona w tej chwili jest szczęśliwą! Dziękuje Bogu! Pierwszy to bowiem krok, na drodze do cichego przybytku, w którym ma żyć i umrzeć, w którym zapomni o mojem istnieniu!

Albert się mylił.

Teresa de Quilliane nie była szczęśliwą.

Nie dziękowała Bogu.

Nie mogła uklęknąć u stóp Matki Najświętszej, gdyż usta jej szeptałyby tylko słowa, w których nie byłoby serca.

Chodziła po pokoju z rozognioną głową nie poznając sama siebie, upokorzona, zrozpaczona nagłem odkryciem, iż nie mogła cieszyć się nadzieją, iż wkrótce pozostanie sama z bratem, że ta zmiana projektów zbliży ją do zakonnej celi.

Nazajutrz rano, Albert musiał się przygotować do rychłego odjazdu.

Siedział właśnie w sklepie fotografa, zaopatrując się w widoki Luksoru i Karnaku, gdy nagle weszła Klotylda.

Zbliżyła się do niego z wyciągniętą ręką, jak gdyby nigdy nic pomiędzy nimi nie zaszło.

Sénac skłonił się, nie dotknąwszy nawet jej paluszków.

— Och! mój biedny przyjacielu! — zaszczebiotała z uśmiechem — więc istotnie bierzesz tę rzecz na seryo? Masz do mnie śmiertelną urazę? Czyż przypuszczasz, że ja to podałam projekt waszego odjazdu?

— Skąd pani możesz wiedzieć, że i ja odjeżdżam?? — rzekł ostro.

— Ależ tak, kochany panie: ty odjeżdżasz, ona odjeżdża, my odjeżdżamy, wy odjeżdżacie, oni odjeżdżają. Inaczej nie byłbyś tutaj, nie zbierałbyś pamiątek pobytu wśród ruin. Śliczne fotografie do albumu, nieprawdaż?

Roześmiała się srebrzystym śmiechem, który odsłonił perłowe ząbki.

— Między nami mówiąc — rzekła po chwili — brak ci doświadczenia życiowego. Wyglądasz, jak gdyby ta zaczepka spadła na ciebie znienacka. A przecież niedalej, jak onegdaj ostrzegałam cię, abyś się spodziewał niespodzianki.

— Nie sądziłem, abyś była zdolna, przez przekorę i kokieteryę wpędzać człowieka do grobu.

— Wpędzać człowieka do grobu? Co?... Mówisz zapewne o margrabi? Ależ on twierdzi wręcz przeciwnie. Słuchając go, możnaby raczej sądzić, iż zabiłabym go, odjeżdżając bez niego. I komuż mam wierzyć? Czyż podobna, abyś tak mało znał kobiety wogóle, a twoją pokorną sługę w szczególności? Spotkawszy cię, byłam wzruszona do głębi. Dość ci było powiedzieć trzy słowa, bodaj nieszczere, i uczynić obietnicę, którejbyś mógł nie dotrzymać, a zrobiłbyś ze mną wszystko, cobyś zechciał. Przecież wolno ci umizgać się do ładnej panienki w Egipcie, zwłaszcza, gdy sądzisz, że jestem we Francyi.

Albert, nie mogąc się powstrzymać od rzucenia jej tego wyznania, zawołał:

— Wiedziałem, że jesteś pani w Egipcie. Spostrzegłem twoją fotografię u Sebaha, w Kairze, zaraz po moim przyjeździe. Lecz po co tyle słów? Wiem, ile złego wyrządzić zdolna kobieta bez żadnych skrupułów, tak jak ty. Chełp się z przewagi twej nad tamtym; nademną nie masz żadnego wpływu.

Po tej rozmowie, Sénac udał się na śniadanie do „Nephtysu".

Wszyscy byli tam zajęci przygotowaniem do podróży, lecz cieszył się nią jeden tylko Quilliane, który, stawszy się nagle tyranem żądał od siostry, aby złożyła wizytę Lassaviellom, dla podziękowania im, że chcą holować fregatę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Aniela z Michalskich Boczkaniec

żona maszynisty c. k. Kolei państwowej

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13. września 1905 roku, przeżywszy lat 89.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15-go września 1905 roku, o godzinie 5-tej po południu, **z domu przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona Rodzina — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 13 września 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.